

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

SYNOD

Etap rozeznawania zakończony



" WSPÓLNA DROGA " SYNOD, KTÓRY NAS NIE PRZESTRASZYŁ " PIERWSI CHRZEŚCIJANIE CZYTAJĄ BIBLIĘ "
" KONFERENCJA EPISKOPATU POLSKI " OJCIEC I NAUCZYCIEL "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



WOJCIECH IWANOWSKI

redaktor naczelny

Wspólna refleksja o Kościele

Choć Ewangelia pozostaje niezmienna, to zmienia się świat, w którym ją głosimy. Ostatni synod archidiecezji wrocławskiej odbywał się w latach 1985–1991. Przez ponad 30 lat radykalnie zmieniły się warunki, w których Kościołowi przychodzi żyć i działać. Synod zwołałem po to, żeby nie sprawować urzędu poprzez wydawanie dekretów. Zarówno etap presynodalny, jak i synod służą temu, abyśmy pewne sprawy wspólnie uporządkowali, zastanowili się nad nowymi rozwiązaniami, a następnie razem je przyjęli i zobowiązali się do ich przestrzegania. Wielu kwestiom trzeba przyjrzeć się na nowo, by wypracować konkretne propozycje.

Podczas bezpośredniego przygotowania do synodu, razem z osobami, które czują się odpowiedzialne za Kościół, którym jest on bliski, które w tym Kościele żyją i uważają go za swój dom, podjęliśmy trud modlitwy i namysłu nad miejscem, w którym się obecnie – jako chrześcijanie i Dolnoślązacy – znajdujemy. Filarami naszej synodalnej refleksji były słowa: komunია, formacja i misja. Na nich zostały oparte syntezy, które przygotowały parafialne zespoły presynodalne.

Nadszedł czas właściwego synodu diecezjalnego. Warto wiedzieć, że jego postanowienia zobowiązują wszystkich, zarówno biskupa, jak i kapłanów oraz wiernych. Pamiętając o tym, nie ustawajmy w modlitwie za synod. Jest on dziełem nie tylko ludzkiego zaangażowania, rozeznawania naszej woli. Ostatecznym twórcą i recenzentem synodalnych postanowień jest bowiem Duch Święty. ●

Należy się przygotować

Do wszystkiego, co w życiu ważne, należy się odpowiednio przygotować. Rodziny i szkoły przygotowują nas do życia, kończymy rozmaite kursy, by poszerzyć kwalifikacje. Odpowiednie przygotowanie ułatwia przeprowadzenie zmian. Nie inaczej jest w perspektywie wiary. Przed przystąpieniem do sakramentów bierzmowania czy małżeństwa wysłuchujemy rozmaitych katechez. Podobnie jest z synodem, którego pierwszy – propedeutyczny – etap dobiega właśnie końca.

Tę nauce synodalności i ćwiczeniu się w wierze poświęcony jest temat bieżącego numeru pisma „Nowe Życie”. Przygotowaliśmy wywiad z bp. Maciejem Małygą i Adrianą Kwiatkowską z sekretariatu synodu, w którym uczciwie mówią o celach, sukcesach oraz wyzwaniach. Członkowie Wspólnoty DAR opowiadają o swoich doświadczeniach z etapu presynodalnego, o obawach i nadziejach. Witamy też siostry Wanke: Marię i Małgorzatę, które choć bliźniaczko podobne, często postrzegają Kościół i świat z całkiem różnych perspektyw.

Przed zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego publikujemy tekst Anny Pacześniak, tłumaczący, jaką rolę odgrywa Europarlament. Czas wiosny, który sprzyja wędrówkom, to okazja do przypomnienia o barokowej perle, jaką jest opactwo w Lubiążu – opisane przez Pawła Skrzywanka w pierwszej części cyklu. Publikujemy również dwa wspomnienia o nietuzinkowych kapłanach, którzy odeszli w ostatnim czasie. Ksiądz Mariusz Rosik, jako drugi bibliista, a także wieloletni sekretarz zmarłego, wspomina abp. Mariana Gołębińskiego, zaś w cyklu dolnośląscy kapłani Paweł Trawka przypomina sylwetkę swojego proboszcza, ks. Wiesława Wenza.

Początek maja wielu z nas kojarzy się z odpoczynkiem wśród wiosennej przyrody. Zachęcamy więc do nieśpiesznej i refleksyjnej lektury kolejnego numeru pisma. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Magdalena Orańska (TUM)
Renata Lewandowska (TUM)SKŁAD I ŁAMANIE:
Małgorzata Krawiec (TUM)ASYSTENT KOŚCIELNY:
ks. Jerzy TupikowskiNumer zamknięto do druku:
12.04.2024 r.
Nakład:
12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.plwww.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: *Wesele w Kanie* – olej na płótnie, Paolo Veronese, 1563, Luwr, Paryż, Francja
zdjęcie: Wikimedia Commons

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Rafał Cyfka
- 8 | **SYNOD. Ruszamy dalej**
- 10 | **TEMAT NUMERU:** Synod. **Wspólna droga**, rozmowa z bp. Maciejem Małygą i Adrianą Kwiatkowską
- 14 | **Synod, który nas nie przestraszył**
- 16 | **Kilka słów o pokorze**
- 17 | **Pan Bóg ma swoje sposoby**
- 18 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Pierwsi chrześcijanie czytają Biblię**
- 20 | To, co w życiu ważne. **Nie bądź jak Samson; Drogowskazy**
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Na krawędzi**
- 23 | Felieton: **Szkoła słuchania** – o. Oskar Maciaczyk OFM
- 24 | **Jak biblista z biblistą**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Konferencja Episkopatu Polski
- 30 | **Parlament Europejski – współtwórca unijnego prawa**



- 31 | Felieton: **Praca nad pracą** – Piotr Sutowicz
- 32 | **O pomaganiu i czynieniu dobra**
- 34 | **Lekarz i działacz społeczny**
- 36 | **KULTURA:** Opowieść o Lubiążu. **Cysterski klasztor.** Cz. 1
- 38 | **Synodalność dla każdego**
- 39 | Felieton: **Historia piękna i prawdziwa** – ks. Andrzej Draguła
- 40 | Dolnośląscy kapłani. **Ojciec i nauczyciel**
- 42 | **RODZINNE STRONY:** Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość. **Bł. kard. Stefan Wyszyński**
- 44 | Małżeństwo (nie)doskonałe. **O świętowaniu w rodzinie**
- 45 | Rośliny biblijne. **Czosnek szczypiorek**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 50 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Duch Święty – napełnienie pierwotnego Kościoła**
- 51 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

5 MAJA 2024

VI niedziela Wielkanocy

Miłość, która zmienia

J 15, 9-17

Trwanie w miłości

Jezus wzywa swoich uczniów, aby trwali w Jego miłości przez posłuszeństwo Jego przykazaniom, podobnie jak On jest posłuszny Ojcu. Trwanie w miłości Chrystusa jest kluczem do głębokiej duchowej jedności z Nim.

Przyjaźń zamiast służby

Przez objawienie im wszystkiego, co usłyszał od Ojca, Jezus podnosi swoich uczniów do poziomu przyjaciół, nie sług. Ta zmiana statusu podkreśla wzajemność, zaufanie i głęboką intymność z Chrystusem.

Misja owocowania

Uczniowie są wybrani i powołani, aby przynosić trwałe owoce. Owocowanie w kontekście tej miłości i przyjaźni oznacza działanie na rzecz królestwa Bożego przez dawanie świadectwa życiem i służbą.

Jesteśmy zaproszeni do życia w miłości Chrystusa, co manifestuje się przez posłuszeństwo Jego przykazaniom, budowanie głębokiej przyjaźni z Nim i aktywne uczestnictwo w Jego misji poprzez życie, które przynosi trwałe owoce.

12 MAJA 2024

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Głosić, chrzcić, świadczyć

MK 16, 15-20

Postęga słowa

Przed swoim wniebowstąpieniem Jezus zbiera apostołów i zostawia im swoją misję. Gdyby Chrystus zmarł, moglibyśmy mówić o testamencie, tymczasem jest to wyraźny nakaz żyjącego Zbawiciela, który pragnie, by prawda o życiu i zmartwychwstaniu dotarła do wszystkich ludzi. Misję tę zleca swoim uczniom i nakazuje im nauczanie w swoje imię.

Szafarze sakramentów

Przyjęcie słów Ewangelii ma według Chrystusa stanowić pierwszy krok na drodze zbawienia. Kolejnym, niezbędnym działaniem jest przyjęcie chrztu, będącego bramą zbawienia i pozostałych sakramentów. Tę posługę również przekazuje On swoim uczniom, czyniąc ich przedłużeniem misji, którą sam otrzymał od Ojca.

Świadkowie Chrystusa

Jezus zauważa konieczność dawania świadectwa. Nie słowo, nie sakramenty, ale świadectwo apostołów ma być potwierdzeniem i gwarantem prawdziwości Chrystusowego nauczania. Znaki, które będą towarzyszyć uczniom Jezusa,

mają stanowić świadectwo tego, że On żyje i czeka na nas w domu Ojca.

Wszyscy jesteście wezwani do głoszenia Jezusa. On pragnie, aby każdy z nas dawał o Nim świadectwo swoim życiem.

19 MAJA 2024

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Duch Prawdy w naszym życiu

J 15, 26-27; 16, 12-15

Przyjście Parakleta

Jezus obiecuje wysłanie Ducha Prawdy, który pochodzi od Ojca. Duch Święty ma za zadanie prowadzić uczniów do pełnej prawdy, będąc ich Pocieszycielem, Przewodnikiem i Nauczycielem.

Świadectwo uczniów

Uczniowie, wspierani przez Ducha Świętego, mają za zadanie dawać świadectwo o Jezusie. Duch Święty umacnia ich i wyposaża w potrzebną wiedzę oraz odwagę do głoszenia Ewangelii.

Duch prowadzący do pełni prawdy

Duch Święty ma nie tylko przypominać uczniom nauczanie Jezusa, ale również prowadzić ich do głębszego zrozumienia prawd wiary. Jest to proces ciągłego odkrywania i rozumienia planu Bożego.

Duch Święty jest obecny w życiu wierzących, prowadząc ich do pełnej prawdy o Chrystusie i umacniając ich w misji świadectwa. Jesteśmy wezwani do otwarcia się na Jego działanie, aby głębiej zrozumieć Ewangelię i żyć nią.

26 MAJA 2024

Uroczystość Najświętszej Trójcy

Niewidzialna Obecność

MT 28, 16-20

Wątpliwości

Mimo wielu cudów, których Jezus dokonał przed śmiercią, mimo jasności spełniających się w Nim proroctw, mimo działalności po zmartwychwstaniu byli wśród Jego uczniów tacy, którzy wątpili. Jest coś przekornego w naszym ludzkim rozumowaniu, że wiele rzeczy, które jawią się nam nawet jako oczywiste, kwestionujemy i próbujemy narzucić na nie własny punkt widzenia.

Potwierdzenie

Wspominając o wszechogarniającej władzy, Jezus potwierdza swoją Boską naturę. Czyni to, aby rozwiać niepewność wątpiących, a także by wzmocnić wiarę tych, którzy

przyszli oddać Mu pokłon. Przy okazji zostawia swoisty „testament”, w którym zawiera prośbę, a nawet nakaz, by Jego świadkowie stali się jednocześnie głosicielami Jego boskości i zwycięstwa nad śmiercią.

Wsparcie

Wiedząc o trudach głoszenia zbawienia, przede wszystkim wynikających ze zwątpienia, Jezus zapewnia o swojej

obecności. Jest to obecność wymagająca wiary – skrywa się przecież w rzeczywistości sakramentów, które jako widzialne znaki niewidzialnej łaski zanurzają nas w życiu Boga.

Bóg nie przestanie istnieć, jeśli ludzie przestaną w Niego wierzyć.

KS. KACPER RADZKI



Trójca Świeta – olej na desce, Jan Cornelisz Vermeyen, ok. 1530–1540, muzeum Prado, Madryt, Hiszpania

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

maj 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA FORMACJĘ ZAKONNIC, ZAKONNIKÓW I SEMINARZYSTÓW

MÓDLMY SIĘ, ABY ZAKONNICE, ZAKONNICY I SEMINARZYŚCI DOJRZEWALI NA SWOJEJ DRODZE POWOŁANIA DZIĘKI FORMACJI LUDZKIEJ, DUSZPASTERSKIEJ, DUCHOWEJ I WSPÓLNOTOWEJ, KTÓRA DOPROWADZI ICH DO BYCIA WIARYGODNYMI ŚWIADKAMI EWANGELII.

Jeden z księży z Polski pracujący w Australii opowiedział mi zabawną historię. W parafii w Esperance od wielu już lat pracują salwatorianie z Polski. Kiedyś ksiądz zapytał dzieci: Skąd się biorą księża? Jedno z nich odpowiedziało: Z Polski. Ta reakcja pokazuje, że wśród wiernych brakuje niekiedy zrozumienia dla odpowiedzialności całej wspólnoty Kościoła za powołania kapłańskie i zakonne.

W związku z tym rodzi się postulat formacji eklezjalnej, mającej na celu pogłębienie znajomości i świadomości Kościoła jako instytucji zbawienia oraz ukazanie właściwego miejsca powołań kapłańskich i zakonnych w ramach wspólnoty kościelnej. Dlatego nauczanie Kościoła w ostatnich dziesięciokach lat podkreśla odpowiedzialność całej wspólnoty Kościoła za powołania. Soborowy Dekret o formacji kapłańskiej zaleca „tradycyjne środki, jak: ciągła modlitwa, chrześcijańska pokuta oraz z każdym dniem gruntowniejsze nauczanie, które [...] ma wyjaśniać potrzebę, naturę i doniosłość powołania kapłańskiego” (DFK, nr 2). Papieska intencja na maj jest zaproszeniem do podjęcia modlitwy o formację zakonnic, zakonników i seminarzystów.

Chrystusowe wołanie: „Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 37-38), było aktualne w każdej epoce. Troska o powołania kapłańskie i zakonne zawsze znajdowała miejsce w Kościele, jednak w zależności od wyzwań danej epoki uwypuklano różne aspekty zabezpieczenia opieki duszpasterskiej Ludu Bożego przez nowe kadry duchownych. Seminarium duchowne zaczęło tworzyć po soborze trydenckim w XVI w. Z kolei w XIX w. zaczęły powstawać bractwa kościelne, których celem było wsparcie materialne i modlitwa za kandydatów do kapłaństwa. Dostrzeżenie roli modlitwy ukierunkowało właściwą drogę duszpasterstwa powołań. Zaczęto wtedy rozumieć, że jeżeli Bóg obdarza Kościół niezbędnymi powołaniami, to po to, by

ów dar złączył się z usilną modlitwą wiernych. Obecnie istnieje wiele inicjatyw, których celem jest modlitwa za kapłanów i osoby konsekrowane, jak również modlitwa o nowe powołania.

W ubiegłym stuleciu zapoczątkowano praktykę soboty kapłańskiej – pierwszy jej obchód odbył się 8 września 1934 r. w katedrze św. Jadwigi Śląskiej w Berlinie. Praktyka polega na ofiarowaniu w jednym dniu każdego miesiąca – przez orędownictwo Matki Najświętszej – Mszy i komunii św. oraz innych modlitw, prac, cierpień i radości w intencji uświęcenia kapłanów i osób zakonnych oraz uproszenia nowych powołań do służby Bożej. Pierwotnie praktyka ta nosiła nazwę „soboty kapłańskiej”, później „czwartku kapłańskiego”, a w końcu – „dnia kapłańskiego” lub „pierwszego czwartku miesiąca”.

W lutym 1999 r. została natomiast zainicjowana Betańska Misja Wspierania Kapłanów prowadzona przez Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej. Informacje na jej temat można znaleźć na stronie www.bmwk.pl. Przy niektórych seminariach duchownych istnieją koła przyjaciół, modlące się o powołania kapłańskie i całą wspólnotę seminarijną. Również przy niektórych zgromadzeniach zakonnych istnieją stowarzyszenia i grupy podejmujące tę intencję. Powinna być ona szczególnie bliska wspólnotom Żywego Różańca.

Niech obecna sytuacja Kościoła w naszej Ojczyźnie zmobilizuje duszpasterzy i wiernych świeckich do podjęcia ufnej modlitwy za osoby poświęcone Bogu.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



ROMAN KOSZOWSKI/GOŚC NIEDZIELNY

Siostra Agata ze Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi Królowej Służebnic Chrystusa Obecnego, kościół św. Marka Ewangelisty w Krakowie

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Usprawiedliwienie

Proszę o usprawiedliwienie nieobecności mojej córki...” – tak rozpoczynały się pisane odręcznie na kartce szkolne usprawiedliwienia, które wystawiała mi mama. Dzisiaj czas, żebym napisała sama... Kiedy dostałam od księdza proboszcza z mojej parafii wiadomość o powstawaniu zespołów synodalnych, byłam podekscytowana. I, w pierwszym odruchu, gotowa do zaangażowania się. Skoro jednak piszę usprawiedliwienie, to domyśla się Ksiądz zapewne, że jednak się nie zgłosiłam. Co się stało? Codzienność. Małe dzieci, ale też konkretne i stałe aktywności, które wykonuję w parafii – to wszystko sprawiło, że nie zdecydowałam się podjąć tego kolejnego obowiązku, którym byłby udział w zespole. Czy zrobiłam dobrze? Nie wiem. Wiem, że czasu na to zupełnie nie miałam.

Piszę to wszystko, a w głowie kołaczą mi dwie myśli. Pierwsza, dość popularna, to stwierdzenie, że jednym z wyzwań wspólnoty Kościoła było i jest angażowanie się stałej grupy osób. Często ci sami odpowiadają na zaproszenia do współpracy, co jest wygodne zapewne dla duszpasterzy, ale męczące dla samych zaangażowanych. I tak się też trochę czułam, nie angażując się w synod: zmęczona dotychczasowymi aktywnościami parafialnymi. Każda z nich przynosi mi wprawdzie radość, ale nie ma już miejsca na kolejne. Uświadomiłam sobie jednak jeszcze coś innego i to jest ta druga myśl. Takie liczne zaangażowania mogą prowadzić do poczucia niezbędności. Doświadczyłam tego w swoim życiu – był czas, w którym czułam się tak, jakby większość wydarzeń zależała ode mnie. Skoro w nich uczestniczę, organizuję je, to beze mnie się nie uda. A to totalny brak pokory. Wystukuję kolejne litery felietonu na klawiaturze komputera i zupełnie niespodziewanie walczę z pychą.

Wierzę, że Duch Święty powołał do prac synodalnych dokładnie te osoby, które chciał. I że nikt nie był w tych zespołach przypadkowo. Idąc jednak dalej: nikt też przypadkowo nie podjął decyzji o niezgłoszeniu się. Obecność i nieobecność są po coś. I są błogosławieństwem! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. RAFAŁ CYFKA

Wrocław

Odpowiedź na zaproszenie

Szczerze mówiąc, to i ja chciałem sobie napisać „usprawiedliwienie” od synodu, ale nie mogłem i nie mogę tego uczynić – zobowiązuje mnie do udziału urząd proboszcza. I miałem te same powody i podobne myśli, że w nadmiarze codziennych zajęć po ludzku nie chcę dodatkowych. Jednak przychodzi czas, kiedy trzeba uporządkować pewne rzeczy, na nowo na nie spojrzeć, podobnie jak z malowaniem mieszkania czy porządkowaniem garażu czy piwnicy. I zawsze jest tysiące powodów, aby jeszcze rok poczekać albo zrobić to w innej wolnej chwili. Tylko czy będzie taki dogodny czas, kiedy wszyscy w tak dużej rodzinie powiemy: „teraz bierzemy się za synod”?

Słuszne są obawy osoby mocno zaangażowanej w życie wspólnoty parafialnej, że może zrodzić się poczucie, że „wszystko zależy ode mnie”, i słuszny argument „zgłosili się ci, których chce mieć Duch”. Jednak jeśli Bóg posługuje się człowiekiem w dziele zbawiania i tworzenia Kościoła, to wiele od nas zależy – od naszej odpowiedzi na zaproszenie Ducha Świętego, który kieruje je do wszystkich. Oczywiście pycha będzie się pojawiać, ale jest na nią sposób św. Ignacego: „Módl się, jakby wszystko zależało od Boga, a pracuj, jakby wszystko zależało od ciebie”.

Jedno jest pewne – zaangażowanie w synod nie może uderzać w pierwsze powołanie, czyli w rodzinę i obowiązki względem niej! Ona zawsze jest na pierwszym miejscu. Jednak trzeba pamiętać, że i o rodzinę w synodzie idzie – o troskę o nią, o duszpasterstwo rodzin w naszej diecezjalnej rodzinie. I jeśli zabraknie tam przedstawicieli rodzin, to kto powie, czego oczekujecie?

Zawsze też pozostaje modlitwa za synod i od niej nie można się usprawiedliwić. Od niej tak naprawdę zależy, jak synod się potoczy: czy będzie realizacją ludzkich ambicji, czy realizacją tego, czego chce Duch. Za każdą formę zaangażowania dziękuję. ●

Ruszamy dalej

Doświadczenie słuchania Boga i siebie nawzajem, odkrycie więzi z Kościołem diecezjalnym, różnorodność osób zjednoczonych wiarą, bliskość wielu księży – to **pierwsze dobre owoce spotkań presynodalnych.**



BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Parafialne (i nie tylko) zespoły presynodalne dalej formują się i pracują. W maju odbędzie się spotkanie w parafii jako święto dziękczynienia zespołu: adoracja oraz słowo (List do Kościoła w Laodycei, Ap 3, 14-22), a także podsumowanie i podziękowanie sobie nawzajem za całoroczną pracę. W czerwcu spotkanie w parafii będzie poświęcone reorganizacji zespołu: najpierw adoracja oraz słowo (Kana Galilejska, J 2, 1-11), potem poruszone zostaną sprawy aktualizacji składu, zaproszenia nowych osób, przedstawienia „Deklaracji uczestnika zespołu synodalnego” oraz ustalenia kalendarium i zasad przyszłych spotkań. Na 17 czerwca 2024 r. zaplanowane zostało ostatnie spotkanie w rejonie, w tym poznanie się uczestników w ramach własnego dekanatu.

Syntezy spływają

Kwiecień był miesiącem spływania syntez. Większość została spisana według słów kluczy: komunია, formacja i misja. W każdej z tych części próbowaliśmy zachować podział na trzy punkty: co jest dla nas wspólne, co wymaga pogłębienia, co jest konkretnym rozwiązaniem. Trwa lektura wszystkich sprawozdań i redagowanie syntez. Na jej podstawie określone będą przestrzenie dla prac komisji synodalnych.

Wyrazem zaufania do Ducha Świętego jest fakt, że mija rok od zapowiedzi synodu, a nie ma ustanowionych komisji synodalnych (nie mówiąc o „dokumencie końcowym”). To także zaufanie do pracy wszystkich zespołów presynodalnych. Komisje mają być odpowiedzialną za problemy rzeczywistości, które wspólnie rozeznajemy na modlitwie i w ramach „rozmowy w Duchu Świętym”.

„[...] posłyszałem za sobą potężny głos, jak gdyby trąby mówiącej: «Co widzisz, napisz w księdze i pošlij siedmiu Kościołom: do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii i Laodycei»” (Ap 1, 10-11).
Na zdjęciu: ruiny Laodycei, Turcja

Pierwsze wnioski

Za nami spotkania dla chętnych, zaangażowanych w synod (6 i 27 kwietnia). Przebieg był klasyczny: najpierw adoracja Najświętszego Sakramentu, potem spotkanie w grupach. I kilka pytań, na które trzeba było odpowiedzieć: Jak przebiegł presynod w zespołach? Czego na przyszłość unikać? Co warto umacniać?

Co było dobre? Doświadczenie słuchania Boga i siebie nawzajem. Kształt presynodu jako diecezjalnych rekolekcji, z naciskiem na formację duchową. Dla wielu ważne było odkrycie więzi

w Laodycei. To także najbardziej znany list, ponieważ z niego pochodzą słowa: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15b-16). Nieraz powtarzany jest także inny fragment: „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3, 20). Wspólnota w Laodycei (o ile można ją tak nazwać) jest pełna pychy, uważa, że nie potrzebuje nawrócenia i odnowy. Jest bogata materialnie, ale w rzeczywistości panują w niej bieda, ślepotą i nagość (por. Ap 3, 17c). W tym liście też się niestety w różnej mierze odnajdujemy, osobiście i jako wspólnota.

Otwarcie synodu i droga do Wielkiego Jubileuszu Roku 2033

W Niedzielę Zesłania Ducha Świętego, 19 maja, otwieramy synod. O godzinie 14.30 rozpoczniemy katechezę w kościele NMP na Piasku, potem przejdziemy w procesji do katedry. Tego dnia jako Kościół lokalny rozpoczniemy naszą wspólną drogę do Wielkiego Jubileuszu Roku 2033. To już za 9 lat będziemy przeżywać wyjątkową rocznicę paschy Pana Jezusa, a także zesłania Ducha Świętego na jerozolimską wspólnotę. Na razie zaczynamy o tym myśleć, ale z czasem pojawią się coraz bardziej konkretne inicjatywy.

Dobra wiadomość dla miłośników muzyki i słowa: niedługo zostanie otwarty konkurs na hymn synodu. Zapraszamy do udziału.

Diecezjalny kalendarz

Może w kalendarz diecezji na stałe wpisze się kilka wydarzeń, które swój początek mają w synodzie. 7 kwietnia 2024 r. swoje wielkie spotkanie miały dzieci z 19 scholi parafialnych, w ramach Dziecięcego Spotkania Muzycznego „Iskra”. 20 kwietnia 2024 r. spotkały się kobiety w ramach dnia skupienia „Szczęśliwa, która uwierzyła”. Od lat swe regularne spotkania ma młodzież. Kto jeszcze został? Mężczyźni, rodziny? Tu podkreślmy – każde takie spotkanie ma wspomóc naszą codzienność, przysłużyć się naszemu zwyczajnemu życiu. ●



z Kościołem diecezjalnym, różnorodność osób zjednoczonych wiarą, bliskość wielu księży. Oraz nadzieja.

Co było trudne? Za szeroki zakres pytań, które były rozważane w czasie spotkań, rotacje w składzie zespołów, ich „hermetyczność”. Nieraz brakło zaangażowania księży – przy podkreśleniu, że tam, gdzie byli obecni i chętnie przewodzili spotkaniom, praca była wyjątkowo owocna.

Co dalej? Padły propozycje, aby zespoły presynodalne kontynuowały swą formację i pracę. Pojawiła się nadzieja na powstanie rad duszpasterskich i utworzenie diecezjalnego centrum formacji. Zrodziły się pomysły na tworzenie więzi i współpracy na poziomie dekanatu, między parafiami.

Kościół w Laodycei

Przeczytaliśmy wspólnie sześć Listów do Kościołów. Został ostatni, najbardziej ponury, do wspólnoty

Wspólna droga



Magdalena Orańska: **Etap presynodalny dobiega końca i 19 maja rozpoczniemy właściwy synod. Jak można podsumować to, co się dotychczas działo?**

Adriana Kwiatkowska: W prawie każdej parafii w naszej diecezji powstały zespoły, które na początku spotykały się i wspólnie czytały słowo Boże – fragmenty Apokalipsy św. Jana. Od listopada zaczęły także odpowiadać na ustalone wcześniej pytania o nawrócenie i odnowę życia naszego Kościoła. Były to pytania o komunie, formację i misję, czyli o to, jak być jednością, jak się w formować do tego, aby być współodpowiedzialnymi za Kościół, jak wychodzić do tych, których z nami nie ma, którzy może odeszli z różnych powodów albo nigdy tutaj nie byli. Te trzy słowa klucze: komunie, formacja i misja, zostały wskazane w czasie synodu o synodalności jako najważniejsze do pogłębienia. Warto też powiedzieć, że nie było to po prostu szukanie intelektualne, lecz szukanie duchowe, czyli rozeznawanie. Szukanie rzeczywistej odpowiedzi na to, do czego dzisiaj nas jako Kościół wzywa Duch Święty.

Jakie były cele etapu presynodalnego?

Bp Maciej Małyga: Jednym z pierwszych celów było gromadzenie ludzi wewnątrz doświadczenia wiary w Pana Jezusa, wokół słowa Bożego i Najświętszego Sakramentu. To na pewno się w dużym stopniu udało. Ponadto tak rozbudowany etap presynodalny miał za zadanie przekonać naszych diecezjan, że nie udajemy i że naprawdę warto się w to zaangażować, bo jest to systemowy namysł nad całością, a równocześnie bardzo dobra propozycja zatroszczenia się o własną wiarę.

Co udało się osiągnąć w tym czasie?

MM: Największym dobrem było to, że diecezja przeżyła swego rodzaju rekolacje. W wielu parafiach odbywały się spotkania, podczas których czytaliśmy to samo słowo Boże. I potem rozważaliśmy je, szukając dróg nawrócenia dla nas w Kościele archidiecezji



O rezultatach etapu presynodalnego i pracy, która wciąż przed nami, z bp. Maciejem Małygą i Adrianą Kwiatkowską, przewodniczącą sekretariatu Synodu Archidiecezji Wrocławskiej, rozmawia

MAGDALENA ORAŃSKA

„Nowe Życie”

wrocławskiej. Każdy był zaproszony do współodpowiedzialności za Kościół, do którego należy przez chrzest.

AK: Spotkałam wiele osób z różnych parafii, które powiedziały, że ten synod stał się impulsem u nich w parafiach do zmiany na lepsze, że na przykład zaczęto regularnie adorować Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, a wcześniej to się nie działo. Proboszcz jednej z podwrocławskich miejscowości powiedział, że pojawili się u niego nowi ludzie, którzy wcześniej się nie angażowali, a dzięki presynodowi weszli w życie parafialne i może teraz na nich liczyć. Pojawiają się takie małe cuda. Jednym z bardzo ważnych zdań było stwierdzenie katechetki, że ona w swojej grupie synodalnej ciągle jeszcze nie lubi wszystkich, ale dzięki temu, że ich słucha, zaczęła ich rozumieć. I to jest dla niej bardzo ważne. Myślę, że to są takie niewidoczne sukcesy, które nie przekładają się na to, że nagle zwiększa się liczba młodych ludzi w Kościele,

ale to, że zaczynamy siebie słuchać w niektórych miejscach, lepiej siebie nawzajem rozumieć, powoduje, że stajemy się bardziej wspólnotą.

Sądzę, że tym, co nam czasem zagraża, jest pesymizm – ponieważ nie widać szybkich efektów, więc można pomyśleć, że to nie ma sensu. Te drobne ziarenka rozsiane w różnych miejscach są – mam nadzieję – trochę jak ziarnko gorczycy. Nie zobaczymy tego od razu, ale za chwilę mamy szansę ujrzeć drzewo.

Czy coś można było zrobić lepiej?

MM: Bardzo wiele rzeczy można było zrobić lepiej. Choć staraliśmy się wszystko robić z całego serca, to idziemy nową drogą. Próbowaliśmy znaleźć jakiś sposób działania, dla którego nie ma wzorców. Na pewno sprawą podstawową jest zaangażowanie księży. Może byłoby lepiej więcej czasu poświęcić na spotkania z samymi kapłanami, od których zależy bardzo dużo.

AK: Myślę, że może mogliśmy więcej czasu poświęcić na przebijanie się z informacją, czym jest synod, jaki jest jego cel, do szerszego grona wiernych. Tak samo do duchownych, jak mówił biskup Maciej. Myślę, że to, co jest pewną słabością etapu presynodalnego, wynika właśnie z braku informacji czy z niewiedzy.

Etap presynodalny na pewno pokazał, że chcemy, aby w synod włączył się cały Kościół, nie tylko duchowni. Prace presynodalne toczyły się w dużej mierze w parafiach, a teraz przechodzą w prace w komisjach, powstała rada kapłańska. Czy można powiedzieć, że w jakiś sposób zakończył się świecki etap synodu, a rozpoczął, powiedzmy, klerikalny?

MM: Nie było świeckiego etapu synodu i tak samo nie będzie klerikalnego etapu. Prace presynodalne były pracami Kościoła, bo w zespołach byli księża proboszczowie, wikariusze, osoby pracujące w katechezie i po prostu osoby bardzo różne.

Powstanie komisji nie zastąpi dotychczasowej metody, tylko pojawi się pewien drugi tor – prace komisji synodalnych. Spotkania w parafii będą trwałe. Zespoły przejdą reorganizację, staną się zespołami synodalnymi. Intensywność spotkań będzie mniejsza.

Bp Maciej Małyga i Adriana Kwiatkowska, przewodnicząca sekretariatu Synodu Archidiecezji Wrocławskiej

Oficjalne rozpoczęcie synodu już wkrótce. Co się będzie działo dalej?

AK: W chwili rozmowy wciąż sphywają do nas syntezy. Na ich podstawie zobaczymy, jakie są potrzeby diecezji i w związku z nimi zostaną powołane komisje synodalne. Będą to zespoły złożone z osób duchownych, świeckich i konsekrowanych, które będą wypracowywać konkretne rozwiązania, odpowiadając na potrzeby. Mamy jednak nadzieję, że dalej będzie trwało życie w parafiach, ponieważ chcemy, żeby zespoły presynodalne przeszły, jak powiedział Ksiądz Biskup, reorganizację i zamieniły się w zespoły synodalne. To jest moment, kiedy ci, którzy być może już są trochę zmęczeni pracą, mają możliwość zrezygnować, ale równocześnie mogą dołączyć ci, którzy jeszcze nie brali udziału w spotkaniach.

Pierwszym zadaniem zespołów, podobnie jak w presynodzie, jest budowanie wspólnoty Kościoła. Ale istnieje też drugie – zespoły synodalne w parafiach otrzymają to, co wypracowały komisje. Czyli pierwszy szkic projektów w komisji trafi do zespołów parafialnych pod koniec listopada, może na początku grudnia. I wtedy będą one miały czas, żeby zobaczyć to, co wypracowały komisje, i udzielić odpowiedzi zwrotnej – wymienić myśli, powiedzieć, co ma sens, a co nie, może dorzucić jakieś własne rozwiązania. Takie odpowiedzi z poziomu parafialnego i dekanalnego dotyczące tego, co wypracowały komisje, spłyną do sekretariatu synodu. Później komisje otrzymają odpowiedź zwrotną i opierając się na wcześniejszych pomysłach i tym, co otrzymały z parafii, wypracują ostateczny projekt, który stanie się przedmiotem obrad synodu.

Czyli ktoś, kto jest zainteresowany włączeniem się w prace synodu, może w swojej parafii podejść i zapytać o możliwość działania?

MM: Tak, chcemy mocno podkreślić ten moment reorganizacji zespołów parafialnych. W presynodzie chcieliśmy pokazać, że warto w to wejść, że jest na to pewien pomysł i to długofalowy. Ci, którzy są zmęczeni, niech przemyślą swój udział w zespołach parafialnych. Ja bardzo każdego zapraszam, ale powinien to być realny udział. Warto też zapraszać nowe osoby, które może

patrzyły z boku i nie były do tego przekonane. Jest to szansa, która w naszym pokoleniu się już nie powtórzy.

Mówiliśmy o współodpowiedzialności, o tworzeniu wspólnoty. W synozie diecezjalnej synodu o synodalności pojawiło się zdanie o Kościele jako osobnych pokojach i korytarzu, na którym czekają ludzie. Czy udało się nawiązać dialog między tymi różnymi grupami, które są w Kościele wrocławskim?

MM: Uważam, że zrobiliśmy krok w dobrą stronę w stosunku do tego, co było jeszcze rok temu. Myślę o tym, co działo się na spotkaniach w rejonach, czyli grupie kilku dekanatów. Spotykaliśmy się tam niemal co miesiąc – i księża, i siostry zakonne, i wierni świeccy. Było to doświadczeniem jedności, przełamania barier, przenikania się naszych światów.

AK: Wspomnę tu, że jedno z piękniejszych zdań z rejonów brzmiało: „Siedziałem z moim proboszczem w ławce”. Ta wypowiedź pokazuje, jaki dystans może istnieć między stanami w Kościele i co się wydarzyło w czasie spotkań rejonowych. Nie wiem, jak odebrali to kapłani, ale mogę powiedzieć, że z perspektywy świeckich

bardzo ważnym wydarzeniem było listopadowe spotkanie w kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku, kiedy w różnych częściach świątyni równomiernie rozrzucony był Lud Boży, czyli po prostu my wszyscy, reprezentujący różne stany Kościoła. Siedzieliśmy obok siebie – księża i świeccy – i to nie jest codzienne doświadczenie. Takie przenikanie się światów, o którym mówił Ksiądz Biskup. To wielokrotnie wracało jako coś istotnego. Dlaczego? Spotkanie na Piasku było niesamowite, bo wszyscy byliśmy razem.

Jakie były cele synodu?

MM: Podstawowy cel to nasze nawrócenie i odnowa. Pierwszym z pięciu bardziej szczegółowo opisanych celów jest doświadczenie wiary we wspólnocie Kościoła. To się w dużej mierze dokonywało i chcemy, żeby tak było dalej, gdyż bez tego synod nie ma sensu.

Drugi cel jest dopiero przed nami i też jest pracą na lata: przemyśleć kształt naszych struktur kościelnych, aby bardziej służyły temu celowi pierwszemu, czyli wierze. Dalej, procczo zarysować wizję przyszłości tak, aby nie działać w reakcji na pojawiające się problemy. Zwłaszcza że Pan Bóg nam tę wizję daje.



Prace w sekretariacie synodu toczą się w dobrej atmosferze. Tu powstają plany, analizowane są syntezy i organizowane wydarzenia

Dwa ostatnie cele synodu dzisiaj są o wiele bardziej konkretne niż były rok temu. To wspólne przeżycie Roku Jubileuszowego 2025 pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”, a także przygotowanie się do Wielkiego Jubileuszu Roku 2033. Już w dniu otwarcia synodu chcemy mieć to wyraźnie przed oczyma.

Obrady w zespołach presynodalnych czy w komisjach to jedno, ale chyba najtrudniejszym wyzwaniem będzie wprowadzenie postanowień synodu w życie. Jaki jest plan, żeby te podjęte decyzje faktycznie zmieniły wrocławskiej Kościół?

AK: Planów jest wiele, one ciągle się rodzą. W tym czasie presynodu bardzo piękne jest – i mamy nadzieję, że tak będzie też w synodzie – że to jest proces. To znaczy, że raczej patrzmy, jaka jest rzeczywistość, i zgodnie z tym działamy. Myślmy o tym, aby po zakończeniu synodu powstało jakieś ciało, które mogłoby się zająć jego recepcją w parafiach. Aby każda z parafii dostała jakieś konkretne propozycje i spróbowała je u siebie zrealizować. Na pewno etap recepcji jest konieczny.

MM: Ważne jest, aby przy okazji synodu wykształcić pewien styl bycia, gdzie panuje ciągły dialog między biskupem, księżmi, parafiami, dekanatami. Nawigując do obrazu osobnych pokojów – model musi być inny. Może jak *open space* w biurze.

AK: W czasie spotkania, na którym pojawił się obraz osobnych pokojów, młodzież narysowała też ciało człowieka, wskazując, że Kościół to nie jest mieszkanie podzielone na pokoje, ale po prostu człowiek, który ma w sobie wiele różnych kolorów. Chodzi o to, żeby Kościół był realnym ciałem i każdy członek miał w nim swoje miejsce, rolę i był w kontakcie z pozostałymi, bo tylko wtedy będzie żyć harmonijnie.

Rzeczywiście, chodzi o pewien styl. I też temu służył presynod. Te spotkania, metoda rozmowy w Duchu Świętym, modlitwa, to jest takie wpuszczanie nowego sposobu bycia i myślenia o sobie w Kościele. To również odejście od pewnej akcyjności – nie o to chodzi, żebyśmy czasem robili akcje i wydarzenia, tylko żebyśmy się nauczyli żyć, rozeznając i właśnie odpowiadając na wyzwania Ewangelii.

Co w takim razie chcecie powiedzieć o synodzie przeciętnemu świeckiemu? Do czego chcecie go zaprosić?

AK: Najbardziej na świecie chciałybym zaprosić każdego świeckiego do nadziei, że Kościół jest miejscem dającym życie, że ciągle mamy jeszcze bardzo dużo do dania światu. Niedawno usłyszałam, że Kościół wrocławski ma dużo do ofiarowania Polsce. Trochę mnie to zdziwiło, ponieważ każda polska diecezja ma swoje blaski i cienie i swoje dary. Co takiego jest w nas, co możemy dać innym? Warto zobaczyć, że nie jesteśmy tu sami dla siebie, że

ja w Kościele nie jestem tylko dla samorozwoju czy po to, żeby się dostać do nieba, ale po coś więcej. Mam tak tworzyć Kościół, żeby to było czytelne, że my tu jesteśmy znakiem Pana Jezusa w świecie.

Jeśli ktoś nie patrzy na Kościół jak na wspólnotę, to potrzeba, aby ta perspektywa uległa zmianie. Takie osoby muszą doświadczyć spotkania z Jezusem i wspólnoty. Bez tego nie ma szansy na zmianę. Nie przekonamy ich słowem pisanym. To się może wydarzyć, jeżeli parafia stopniowo będzie się przemieniać we wspólnotę. ●

MACIEJ RAIFUR / FOTO GOŚĆ



W kwietniu we wrocławskim seminarium odbyły się dwa podsumowujące spotkania z zespołami presynodalnymi. Wrocław, 6 kwietnia 2024 r.

Synod, który nas nie przestraszył

Członkowie Wspólnoty DAR przy parafii pw. NMP Matki Pocieszenia we Wrocławiu opowiadają o tym, **jak przeżyli etap presynodalny.**

ANNA I ADAM POLAKOWIE

Wrocław

Jako wspólnota włączyliśmy się w prace presynodalne II Synodu Archidiecezji Wrocławskiej na wiele sposobów, ale początki nie były łatwe.

Zaczęło się

„Na hasło «synod» truchleje niejedno serce... Ja spontanicznie zareagowałem inaczej” – wspomina Adam. „Gdy usłyszałem na Mszy, że rozpoczyna się etap diecezjalny synodu o synodalności i powstaną zespoły parafialne (świeccy w synodzie biskupów!), szepnąłem do żony: «To coś dla nas!»”. Janek dodaje: „Im bardziej zagłębiałem się w treści synodu, tym bardziej zauważałem, że są poruszane kwestie, którymi nasza wspólnota żyje od lat. Synod o synodalności był dla mnie zaproszeniem do tego, co już staraliśmy się robić, ale także odpowiedzią na marzenia, które rodziły się w naszych sercach od dawna”.

Nie wszyscy od razu zapalili się do tego wydarzenia. „Dla mnie – mówi Iwona – to był temat dotyczący biskupów i ich odpowiedzialności za Kościół. Przez lata dojrzewania w wierze nauczyłam się jednak ufać kolejnym papieżom, więc teraz też pomyślałam «Papież wie co robi, bo słucha Ducha Świętego»”. Podobnie myślała Ania: „Z czasem dotarło do mnie, że to pragnienie nie tylko Papieża, ale samego Pana Boga, że wieje świeży wiatr, któremu dobrze się poddać”. Doszliśmy do wniosku, że to być może najważniejsze wydarzenie religijne w naszym życiu (a we wspólnocie

żyjemy już od 35 lat) i koniecznie trzeba się w nie włączyć.

Nie inaczej było po ogłoszeniu synodu diecezjalnego o nawróceniu i odnowie życia Kościoła. „Wtedy – wspomina Gosia – serce ponownie zabiło mi mocniej i czułam przynaglenie, by jeszcze raz spróbować w parafii: zadeklarowałam wraz z mężem gotowość pomocy w organizacji zespołu presynodalnego i czekałam na rozeznanie księdza proboszcza”. Jak zauważa Tomek, inicjatywa synodu w naszej diecezji padła na grunt już częściowo „poruszony” synodem o synodalności i była dużą radością i nadzieją. „Cieszyło nas, że miało to być proces duchowy, nie tylko społeczny – dodaje Janek – stwarzający okazję do modlitewnego poszukiwania i szczerego wypowiedzenia swojej troski o Kościół”. „Proponowana w nim metoda wspólnotowego rozeznawania wymagała pokory, słuchania siebie nawzajem, rezygnacji z siebie i własnej mądrości” – przypomina Gosia.

Ostatecznie od października 2023 r. pracujemy jako wspólnotowy zespół presynodalny, a niektórzy z nas biorą udział również w pracach pięciu innych zespołów parafialnych i zespołu międzywspólnotowego.

Co za doświadczenie

Na pierwszym spotkaniu przedstawiciele wspólnot z bp. Maciejem zadeklarowali pełną gotowość do pomocy. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać: zostaliśmy poproszeni o prowadzenie uwielbienia w rejonie, gdzie akurat brakowało diakonii muzycznej, czy zastępstwo w katechezie rejonowej w okresie zimowych infekcji.

Największym jednak wyzwaniem okazała się prośba o poprowadzenie szkoleń z metody rozeznawania wspólnotowego w 11 dekanatach. „Pomyśl, żeby świeccy «szkolili» proboszczów i sekretarzy wydawał się co najmniej nie na miejscu” – przyznaje Ania. „Skoro jednak zgłoszona została taka potrzeba, z lekką obawą i gorącą modlitwą o Bożą pomoc podjęliśmy się tego zadania”. Powstała grupa, której zadaniem było przybliżenie zespołom presynodalnym metody rozeznawania nazywanej „Rozmową w Duchu Świętym”, aby potem wykorzystywać ją podczas spotkań parafialnych. „Świadomość własnych ograniczeń i nieumiejętności peszyła nas i onieśmielała” – wyznaje.

„Roztropnie przygotowywaliśmy się na różne reakcje, ale każde kolejne szkolenie przynosiło zaskakujące doświadczenia” – opowiada Adam. „Z jednej strony zderzenie z wątpliwościami i brakiem nadziei, oporem, poczuciem opuszczenia przez pasterzy, nowością osobistej modlitwy słowem Bożym, z odkrywaniem wspólnotowości Kościoła, ze znaczeniem słuchania innych... A z drugiej – otwarci i szczerzy kapłani, niezwykle zaangażowani świeccy, odkrywanie piękna bycia jednością w różnorodności, ciepłe przyjęcia w dekanatach i rejonach, i wreszcie radość, którą było widać przy pożegnaniach na wielu twarzach”.

Co ich poruszało? Wojtek wspomina: „Widać było, że fakt przynależności do naszej wspólnoty połączony z poświęceniem prywatnego czasu na przyjazd i szkolenie był mocnym świadectwem dla ludzi, z którymi się spotkaliśmy, i czasami miałem wrażenie, że to

bardziej do nich przemawia niż treści, które przekazywaliśmy. Zobaczyliśmy, że możliwość uczestniczenia w życiu wspólnoty, bycia jej częścią, formowania się wzajemnie jest czymś, czego uczestnicy szkoleń wyraźnie pragnęli, i dzielili się z nami tym pragnieniem”.

Czas spotkań w ramach zespołów presynodalnych, połączony z dzieleniem się słowem kierowanym do Kościołów z Apokalipsy św. Jana, pozwalał tworzyć wspólnotę modlitwy. Każdy mógł odnaleźć w nim prawdę o obecnym stanie Kościoła oraz drogę trwania przy Bogu. Jak zauważa Tomek, dzielenie się tym rozeznaniem w Duchu Świętym było dla niektórych nowym doświadczeniem – pierwszy raz mówili swoimi słowami o obecności Boga, Jego miłości i zatroskaniu.

Czy widzimy jakieś owoce w nas samych? „Nieuczciwie byłoby mówić o czymś, czego się samemu nie praktykuje na co dzień. Odkąd zaczęłam się przygotowywać do szkoleń z rozeznania, usystematyzowałam swoją modlitwę słuchania. To mój osobisty owoc synodu” – mówi jedna z dziewczyn. „Już samo uczestnictwo w spotkaniach zespołów presynodalnych prowadzi

do mojego osobistego nawrócenia” – wyznaje druga. A kolejna przyznaje: „W diecezji poczułam się jak w rodzinie, stała się ona mi bliższa”. Sylwia dostrzega jeszcze inną wartość spotkań presynodalnych: „Biorę udział – mówi – w spotkaniach dwóch zespołów presynodalnych i czytam syntezę trzeciego. Jak bardzo podobne są odpowiedzi na zadane pytania!”.

Mamy nadzieję

Komunia, formacja i misja – to obszary niezwykle nam bliskie, od lat, a ostatnie miesiące to okres niebywałego nowego doświadczenia lokalnego Kościoła w różnorodnych przejawach, nawracania się, szukania nowych metod spotkania z „obcymi”, którzy okazują się bliskimi... Wydaje się nam, że spotkania presynodalne zainicjowały przemianę stereotypowego widzenia Kościoła przez pryzmat struktur na rzecz osobistej relacji i więzi ludzi wierzących: duchownych, szafarzy, katechetów, świeckich – w jednej wspólnocie parafialnej, gromadzącej się przy Chrystusie. Co więcej, w wielu parafiach pojawiło się pragnienie, by się dalej spotykać po synodzie.

„Spotkania wzbudziły we mnie nadzieję, że razem można zrobić wiele dobrego – dzieli się Terenia – że jest wielu kapłanów i świeckich, którym Kościół leży na sercu i chcą jego odnowienia. Mam nadzieję, że ten synod pomoże naszej diecezji wypracować nowy model współpracy dla dobra Kościoła”. Iwona dodaje: „Mam nadzieję, że nie przejdziemy obojętnie obok ważnych potrzeb ludzi i Kościoła lokalnego, że nie pogubimy owiec wiernych, a Duch Święty pokaże nam drogę do zagubionych, biednych, tych, które mają się źle, choć nie zawsze o tym wiedzą”. Wojtek natomiast dzieli się pragnieniem, aby poznany sposób rozeznawania wspólnotowego był dalej obecny w życiu parafii, w pracy osób odpowiedzialnych za parafię.

Dzisiaj mamy wielką ufność w Bogu, że poprowadzi On odpowiedzialnych za synod do właściwych wyborów i decyzji, i mocną nadzieję, że to ciągle początek naszej wspólnej drogi (*syn-hodós*) za Chrystusem, w Duchu, do Ojca – bo za nami etap presynodalny, a synod diecezjalny dopiero się zaczyna!

Matko Boża Zwycięska, módl się za nami!



Członkowie Wspólnoty DAR przy parafii pw. NMP Matki Pocieszenia z ojcem Pawłem Zyskowskim CSsR

Kilka słów o pokorze

Pokora jest postawą życiową, potwierdzeniem, że **bez Boga człowiek sam nic nie może**. Pozwala też spojrzeć na problemy Kościoła z punktu widzenia nie tyle zaangażowanych parafian, ile zwykłych wiernych, a nawet osób, które oddaliły się od wiary.

MARIA WANKE-JERIE

Wrocław

Maj poświęcony jest Maryi. Przypada wtedy święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, a piąta tajemnica chwalebna różańca przypomina ukoronowanie Matki Bożej na Królową Nieba i Ziemi. To szczególnie Królowa. Wpatruję się w Jej wizerunek w kaplicy mojego parafialnego kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego we Wrocławiu przy pl. Grunwaldzkim. To kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, która została przywieziona po wojnie do Wrocławia z salezjańskiego kościoła pod tym samym wezwaniem we Lwowie-Łyczakowie. Uwielbiam ten wizerunek. Przedstawia Maryję z pochyloną w pokornym geście głową i dłońmi skrzyżowanymi na piersiach. Taką zapewne przyjęła postawę, kiedy odpowiadała na słowa zwiastowania. Maryja powie potem swojej krewnej Elżbiecie: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy” (Łk 1, 46-48). Cnota, która według samej Maryi zadecydowała o Jej wyborze na Matkę Boga, to uniżenie, czyli pokora.

Pokora to królowa wszystkich cnót, z niej wynikają pozostałe. Jest stanem ducha, postawą życiową, ale nabiera szczególnego znaczenia w odniesieniu do Boga. „Pan Bóg tak lubi pokorę, bo sam jest prawdą najwyższą, a pokora niczym innym nie jest, tylko chodzeniem w prawdzie” – mówiła św. Teresa z Ávili. Pokora to uznanie i potwierdzenie postawą życiową, że bez Boga człowiek sam nic nie może. To całkowite zaufanie Bogu.

Człowiek pokorny nie trzyma się kurczowo swoich planów. Robi to, co do niego należy, i – dziękując Bogu – cieszy się, że mógł zrobić nawet małą, ale dobrą rzecz. Jest w stanie działać twórczo, ponieważ nie zajmują go poboczne sprawy, takie jak własne korzyści, pochwała czy poklask. Nie żyje w strachu, że coś mu się nie uda, niepowodzenie przyjmuje bez stresu. Pokorze towarzyszy spokój, pogoda

Koronacja Najświętszej Maryi Panny – Gregorio Lazzarini, XVII–XVIII w., katedra w Padwie, Włochy

ducha i radość. Jest ona źródłem wewnętrznej siły wynikającej z ufności w działanie Ducha Świętego.

Dlaczego u progu zaczynającego się archidiecezjalnego synodu o nawróceniu i odnowie Kościoła przypominam o pokorze? Bo gdy będzie towarzyszyć wszystkim zaangażowanym w prace grup synodalnych, będą one mogły przebiegać harmonijnie, bez straty czasu na niewiele wnoszące do sprawy popisy retoryczne. Gdy każdy w pokorze zechce wnieść jakąś skromną cząstkę, może zrodzić się z tego zarówno adekwatny do nowych wyzwań kształt struktur kościelnych, jak i wizja Kościoła dostosowana do przyszłych zadań. Pokora pozwoli także spojrzeć na problemy Kościoła z punktu widzenia nie tyle wzorowych parafian, ile zwykłych wiernych, a może nawet i tych osób, które w ostatnim czasie oddaliły się od wiary. Odszukanie „zagubionych owiec” i przyprowadzenie ich na łono Kościoła uważam za ważniejsze niż pogłębienie wiary i zaangażowania tych najaktywniejszych.

Dlatego wydaje się bardzo trafne rozpoczęcie synodu w miesiącu maryjnym i przyjęcie za myśl przewodnią słowa Matki Bożej: „Uczyńcie wszystko, co wam powie Syn”. Piękne motto. Przyjmijmy je w pokorze. ●



Pan Bóg ma swoje sposoby

W spotkaniach presynodalnych biorą udział osoby aktywne i bardziej zaangażowane w życie Kościoła. Czy znajdą one właściwą odpowiedź na współczesne problemy także pozostałych wiernych?

MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Panie Jezu Chryste, daj nam usłyszeć Twój głos i jak Maryja czynić wszystko, co powiesz..." – słowa tej pięknej modlitwy za synod rozbrzmiewają od września ubiegłego roku we wszystkich kościołach. Tym wezwaniem rozpoczynały się też comiesięczne spotkania zespołów presynodalnych na parafialnym poziomie, zarówno w pierwszych miesiącach, gdy dzielono się słowem Bożym, jak i później na etapie rozeznawania i formułowania odpowiedzi na opracowane przez sekretariat synodu pytania.

W parafii św. Faustyny, do której należę, w zespole presynodalnym jest około dwudziestu osób i są to w większości ci sami ludzie, którzy tworzyli grupę synodalną podczas parafialnego etapu synodu o synodalności. Grupa ta spotykała się regularnie także po przygotowaniu syntezy i odnalazła się w nowej, dość podobnej formule spotkań presynodalnych. Podczas swobodnych rozmów towarzyszących agapie odbywającej się po merytorycznej i modlitewnej części spotkania, uczestnicy mieli okazję bliżej się poznać oraz podzielić swoimi opiniami

i doświadczeniami. Zawsze zaś, co ważne, brał w tych spotkaniach udział ksiądz proboszcz.

Przedstawiciele parafialnych zespołów presynodalnych uczestniczyli też w comiesięcznych spotkaniach rejonowych, skupiających parafie dwóch lub trzech dekanatów. W rejonie, do którego należy parafia św. Faustyny, brało w nich udział około dwustu osób, na przemian w katedrze i w kościele Świętej Rodziny.

Diecezjalnymi rekolekcjami nazwał przygotowania do Synodu Archidiecezji Wrocławskiej bp Maciej Małyga, który skupił wokół siebie młodzieżową grupę presynodalną. Wśród osób uczestniczących w przygotowaniach do synodu nastąpiło wyraźne ożywienie i pogłębienie wiary oraz zacieśnienie wspólnotowych więzi, a więc jeden z deklarowanych celów, polegający na „doświadczeniu spotkania Boga we wspólnotcie Ludu Bożego”, już przed synodem został osiągnięty. Mam natomiast wątpliwości, czy w elitarnym gronie aktywnych, bardziej wyrobionych i zaangażowanych w Kościele będzie można skutecznie dokonać „rozeznania, przemyślenia i przeorganizowania kształtu struktur kościelnych dla odnowy wiary i owocnej misji”, a także „zarysowania wizji życia Kościoła, która pozwoli wyprzedzać nadchodzące wydarzenia i nie działać reaktywnie”. Czy wczytując się w teksty listów do Kościołów z Apokalipsy św. Jana, znajdą oni właściwą odpowiedź na współczesne problemy? Czy przebywając w swoim wąskim gronie aktywnych i zaangażowanych, nie będzie można ulec złudzeniu, że z kondycją Kościoła jest lepiej, niż jest w istocie?

Wszak ożywienie i pogłębienie wiary na skutek przygotowań do synodu dotyczy znikomego odsetka wiernych, ponieważ przeważająca większość pozostaje bierna, niewiele o synodzie wie i zapewne nawet nie chce wiedzieć. Czy tych wiernych też „dotknie” odmawiana po każdej Mszy św. modlitwa o odnowę życia w Kościele? Wierzę, że Pan Bóg ma swoje sposoby, ale czy archidiecezjalny synod da właściwą odpowiedź? To pytanie pozostawiam otwarte. ●



DIDER DESCOUENS/WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

RELIGIA

Pierwsi chrześcijanie czytają Biblię

Jaskinie w Qumran, gdzie znaleziono łącznie kilkaset rękopisów, ukrytych w amforach glinianych przez żydowską sektę esseńczyków. Ponad 200 zwojów zawierało fragmenty tekstów biblijnych

W pierwszych wspólnotach chrześcijan **rozważano teksty Starego Testamentu**.
Nowy wciąż pozostawał niespisany...

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Nie ma chyba świadomego chrześcijanina, który nie zadałby sobie pytania o oryginał Biblii. Nie ma również takiego, który spodziewałby się odnalezienia takiego dzieła w całości. Wszak wiadomo, że Pismo Święte słuszniej nazwać antologią niż księgą, zaś każde ze składających się na nie dzieł posiada odrębnego autora bądź autorów, a niektóre również redaktorów. Różnice dotyczą także czasu i miejsca powstania oraz języka. Myślę, że tradycyjne dzielenie Biblii na hebrajski Stary Testament i grecki Nowy również jest już za nami, zaś eklektyczny i pluralistyczny charakter najpiękniejszych ksiąg (skoro *biblia* to liczba mnoga od greckiego *biblion*) wyrzył się w świadomości ludzi medytujących Boże słowo. Biblię niełatwo jest obronić przed krytykami. Ale czy trzeba? Wejście w jej świat co krok dowodzi jej geniuszu, zaś obcowanie z nią na co dzień rodzi pewność życia w dialogu z Boskim Autorem.

Choć pewników co do Pisma mamy wiele, jedną z frapujących kwestii pozostaje nie tylko stosunek pierwszych gmin do ksiąg biblijnych, ale również wersja, z której wówczas korzystały. Skoro tak powszechne stało się pragnienie, by żyć autentycznym słowem na wzór chrześcijan starożytnych, warto odpowiedzieć sobie na pytanie, z jakim tekstem je utożsamiać. Czy jesteśmy w stanie przybliżyć się do prawdy o tekście choć o krok? I czy jako współcześni chrześcijanie zachowujemy tę samą tradycję słowa, co nasi starożytni protoplaści w wierze?

Biblia pierwszego Kościoła, czyli co?

Choć lektura Starego Testamentu nie cieszy się wśród wyznawców Chrystusa równie wielką popularnością co Nowe Przymierze, warto mieć świadomość, że to właśnie te księgi rozważano, medytowano i czytano podczas liturgii w pierwszych wspólnotach Kościoła, zapewne nawet już wtedy, gdy księgi Nowego Testamentu istniały wciąż w przekazie ustnym i nie uzyskały jeszcze swej materialnej formy. Zatem Biblią pierwszych wspólnot był Stary Testament, zaś Dobra Nowina wzrastała systematycznie na jego fundamencie, by ostatecznie narodzić się w drugiej połowie I w. po Chr. i na początku II w. (mowa oczywiście o ostatnich pismach wpisujących się w *Corpus Johanneum*).

W pytaniu o Biblię pierwszego Kościoła tkwi jeszcze jeden problem. Czym był ów pierwszy Kościół, skoro chrześcijan przez relatywnie długi czas postrzegano jako jeden z ruchów zrodzonych wewnątrz judaizmu? By tej kwestii nie rozstrzygać ostatecznie, skupmy się już nawet nie na okresie wczesnochrześcijańskim (czyli poprzedzającym pierwszy sobór w Nicei z 325 r.), ale na czasach działalności apostołów, ponieważ to ten moment w historii staje się najczęściej punktem odniesienia współczesnego Kościoła różnych denominacji.

Problematyczny Stary Testament

Skoro wiemy już, że starożytni chrześcijanie budowali na ustnym przekazie apostołów i korzystali z tekstów starotestamentowych, trzeba zadać sobie pytanie, w jakiej wersji te pisma poznawali. I tu dochodzimy do kolejnego problemu związanego z tzw. pluralizmem tekstualnym, czyli z wielością wersji tekstu biblijnego. Współcześni badacze tekstu hebrajskiego nie mają wątpliwości co do równoczesnego istnienia różnych – choć nieróżniących się w kwestiach wiary – wersji hebrajskiego Starego Testamentu. Wystarczy wspomnieć choćby o tekście zbliżonym do reprodukowanej po dziś dzień Biblii hebrajskiej czy wersjach tekstualnych odnalezionych na Pustyni Judyckiej (z wariantami z Qumran). Ta różnorodność nie do końca mieści się w naszych wyobrażeniach o autentyczności tekstów biblijnych, a jednak jej nie przeczy. Jeszcze inną kwestią pozostaje grecka wersja Starego Testamentu, czyli tzw. Septuaginta, która zrodziła się z potrzeby związanej z niezajomością języka hebrajskiego w gminach żydowskich w diasporze. Jeśli przyjmiemy, że okres jej powstawania przypada już na III w. przed Chr., okazuje się, że przekaz ten jest starszy lub – gdy mowa o rękopiśmiach – współczesny względem najstarszych znanych nam zabytków biblijnych spisanych w języku hebrajskim. To właśnie z Septuaginty korzystali najczęściej autorzy nowotestamentowi, częstokroć nie tyle dosłownie ją cytując, ile... parafrazując i kompilując. I tu możemy dojść do momentu ostatecznego zwątpienia w czytane i medytowane przez nas Biblie, które – miejmy nadzieję – zdobią nie tylko półki, ale przede wszystkim karmią serca.

Ingerencja i tekstualne wybawienie

Naprzeciw szczerzej tęsknocie za autentycznym przekazem Bożego słowa wyszedł na szczęście natchniony przez Ducha Świętego Kościół, w którym narodził się kanon biblijny (poprzedzony jeszcze przez kanon żydowski). O ile jednak udzielił nam ostatecznej odpowiedzi na pytanie, które księgi składają się na Pismo Święte (kanonizacja trwała do ok. 400 r. po Chr., zaś w 1546 r. wybór ten został zdogmatyzowany), o tyle wciąż jednoznacznie nie opowiedział się za wersją tekstualną ksiąg starotestamentowych, której dobór w dużej mierze przypisać należy św. Hieronimowi ze Strydonu (*culpa Hieronymi!*). Czyż nie bliższa nam, chrześcijanom, jest starożytna Septuaginta – której nie sposób nazywać wyłącznie przekładem – niż Biblia hebrajska zrodzona w atmosferze antychrześcijańskiej? Choć Kościół nie wypowiedział się ostatecznie w wyczekiwany dokumencie *Natchnienie i prawda Pisma Świętego* (2014 r.) o nadprzyrodzonym charakterze Septuaginty (natchnienie ksiąg hebrajskich nie podlega dyskusji), to faktem jest, że na jej przekazie wyrósł Nowy Testament, który znamy. Niech będzie to zachętą do zaspokojenia tęsknot za Biblią medytowaną w starożytnych gminach chrześcijańskich lub, jak kto woli, Biblią pierwszego Kościoła. ●

Historia Samsona stanowi inspirację do trwania w wierze, odporności wobec pokus i nadziei na ostateczne zbawienie dzięki Jezusowi.

Ale kim właściwie był Samson? To postać biblijna, znana głównie z Księgi Sędziów (13-16) Starego Testamentu. Był on nadludzko silny. Siła ta miała źródło w jego długich włosach, które symbolizowały przymierze z Bogiem. Historia Samsona opowiada o jego wyjątkowych dokonaniach i tragicznym losie. Losie, który mógł potoczyć się nieco inaczej, gdyby nie zaślepiły Samsona próżność, bogactwa, władza i złudne szczęście. Siła pozwoliła mu pokonać lwa, zabić dziesiątki wrogów i dokonać niezliczonych niewiarygodnych wyczynów, które wydawały się niemożliwe dla zwykłego człowieka. Symbolizowała ona przymierze z Bogiem oraz Bożą opiekę nad nim. Mimo

swojej siły Samson nie był wolny od słabości. Musiał stawić czoło wielu próbom. Jego największą słabością okazała się Dalila – kobieta, która go zdradziła, obcinając mu włosy i pozbawiając go siły. To wydarzenie doprowadziło do pojmania go i upokorzenia przez wrogów. Wyłupiono mu oczy. Choć Samson stał się słaby i został uwięziony przez Filistynów, jego historia zakończyła się ostatecznym triumfem. W akcie desperacji, gdy został zaprowadzony na salę, gdzie zgromadzili się jego wrogowie, poprosił Boga o ostatnią łaskę. Wraz z odrastaniem włosów powróciły mu siły, które umożliwiły mu przewrót filistyńskiego świątynnego kompleksu, co zniszczyło zarówno jego, jak i jego wrogów (polecam świetny epicki film fabularny *Samson* z 2018 r.).

Ale dlaczego właściwie o tym opowiadam? Historia Samsona ukazuje nam bowiem, że każde przymierze z Bogiem możemy stracić, a dopiero pewne wydarzenia otwierają nasze serca do

odnowienia relacji z Nim. Bardzo często w życiu, kiedy odnosimy sukcesy, pochłania nas kariera zawodowa, jesteśmy spełnieni i realizujemy swoje marzenia, to zapominamy o źródle naszej siły, czyli o Bogu. Bogu, którego może już jakiś czas temu zaprosiliśmy do swojego życia i ono się mocno zmieniło pod względem duchowym i materialnym. Bóg poukładał nam trudne sprawy. I nagle kiedy już mamy to wszystko, zapominamy o Nim, a codzienność nas pochłania. Serce staje się ociężałe, zapominamy o miłosierdziu, zamykamy się na głos Boga. Żyjemy po swojemu. Nie słyszymy już słów Jezusa, a Duch Święty zostaje zapomniany. Wtedy Bóg musi zadziałać, aby nas znów nie stracić. Samson akurat zapłacił wysoką cenę. Ostatecznie wygrał. Miał misję pokonania wrogów Boga. Wykonał ją, ale znów musiał ten ostatni raz zawołać do Boga i otworzyć swoje serce. „Wtedy wezwał Samson Pana, mówiąc: «Panie Boże, proszę Cię, wspomnij na mnie

Nie jesteśmy w stanie wszystkiego przewidzieć.

Warto jednak wiedzieć, jak iść, ponieważ to nas nakierowuje. Wartości nie dają gotowych rozwiązań, ale pomagają obrać kierunek.

Gdy natrafiłam na słowa św. Jana Pawła II: „Każdy znajduje w swoim życiu jakiś porządek praw i wartości, które trzeba utrzymać i obronić. Obronić dla siebie i innych”, zaczęłam się zastanawiać, czym tak naprawdę są dla mnie wartości. Odkryłam, że to drogowskazy, które wskazują, gdzie postawić krok, aby nie zgubić się w drodze. Dzięki nim wiem, jak postępować. Nie są gotową receptą. Pomagają jednak podążać zgodnie z tym, co jest dla mnie ważne, a to ułatwia podejmowanie decyzji.

Drogowskazy

Życie wielokrotnie stawia przed nami wyzwania, ale rozwiązanie rysuje się wyraźniejszą linią, gdy wiemy, dokąd nie powinniśmy zmierzać...

Gdybym nie znała swoich wartości, moje życie można byłoby przyrównać do stania na rozdrożu. Nie wiedziałabym, w którą stronę iść, gdyby każdy z obecnych drogowskazów wydawał mi się tak samo atrakcyjny. Wartości kierują wzrok na to, co liczy się najbardziej. Dziś już wiem, które z nich zabieram ze sobą w najdłuższą podróż, jaką jest życie. Wiara, miłość, zdrowie, rodzina, przyjaźń, uczciwość, życzliwość i inne stały się moim przewodnikiem. Wartości nie dostarczają uniwersalnej instrukcji, jak powinien wyglądać każdy mój dzień. Są jednak podstawą każdego ruchu, każdego słowa – nieodłączną częścią mnie. Gdy postępuję zgodnie z nimi, jestem sobą – wierzę, że to najpiękniejsze, co mogę podarować sobie i innym.

Moje wartości zmieniały się na przestrzeni lat. Kiedyś byłam bardzo nastawiona na sukcesy. Teraz jednak to satysfakcja z siebie staje się ważniejsza od nagród, które klasyfikowały mnie jako „pierwszą” czy „najlepszą”. Stopniowo uczę się, że triumfy to nie tylko miejsce na podium, lecz przede wszystkim przezwyciężanie własnych ograniczeń. To, że jutro będę choć trochę lepsza, niż byłam jeszcze wczoraj, to mój mały, a tak naprawdę wielki sukces.

Mówi się, że wartości wynosi się z domu i jest w tym sporo prawdy. Ja swoje zawdzięczam mamie. Zawsze dbała i nadal dba o to, abym poznała fundamenty, które pozwolą mi zbudować dobre życie. W wieku 23 lat mogę śmiało stwierdzić, że jej wartości stały się także moimi. Nie narzuca mi ich, ale swoim postępowaniem ukazuje, że gdy żyjemy według tego, co z własnej woli postawiliśmy na pierwszym miejscu,

i przywróć mi siły przynajmniej na ten jeden raz! Boże, niech pomszczę raz jeden na Filistynach moje oczy” (Sdz 16, 28-30).

Wyłupiono mu oczy i przejrzał oczami serca.

Dla nas chrześcijan Samson to nie tylko bohater biblijny, lecz także przykład wiary i nadziei w Bożą moc i miłosierdzie. Jego historia przypomina nam, że nawet w naszych najciemniejszych chwilach, gdy czujemy się słabi i zranieni przez życie, możemy zwrócić się do Boga i doświadczyć Jego zbawienia. Historia Samsona stanowi dla nas inspirację do trwania w wierze, odporności wobec pokus i nadziei na ostateczne zbawienie dzięki Jezusowi. To przypomnienie, że nawet najtrudniejsze sytuacje mogą być przezwyciężone przez Bożą łaskę i wierność. Tak naprawdę siła Samsona nie wynikała z jego włosów, ale z serca i przymierza z Bogiem.

I właśnie dlatego nie bądź jak Samson. Trwaj w Jezusie. Zaufaj Bogu. I nie wypuszczaj Ducha Świętego z rąk.

JAN BUJAK

stajemy się ludźmi utwierdzonymi co do kierunku drogi, a to chroni przed zboczeniem z trasy... Patrząc na mamę, widzę, że życie zgodnie z własnymi wartościami daje pokój ducha. Coraz częściej obserwuję to także u siebie.

Wiara w Boga również pozwala mi odkrywać swoje wartości. Chcę pielęgnować te, które już mam, i nie zamykać serca na te, w których On dostrzeże jeszcze drogowskaz dla mojego życia. Zależy mi, by utrzymywać swoje priorytety i ich bronić, gdy zajdzie taka potrzeba. Wierzę, że obrona poprzez autentyczne dawanie przykładu może więcej niż stosowanie przymusu czy słów bez pokrycia. Moje wartości nie są po to, by je komuś narzucać. Żyjąc nimi, chcę żyć dobrze – dla siebie i innych. Ufam, że to najwłaściwsza obrona.

Proszę Boga, żebym nigdy nie straciła z oczu kierunku drogi i jednocześnie dziękuję, że wiem już, jak iść. Życzę i Tobie, i sobie, aby wartości uchroniły nas przed stawaniem na rozdrożu.

JULIA PAWELEC



DO NOT CROSS

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Na krawędzi

„Powstanie Jezusa z martwych to literacki sposób wyrażenia przekonania, że Jego sprawa jest dalej aktualna”. To nie metafora, lecz fakt.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Prób wykazania rzekomego fałszu zmartwychwstania jest wiele. Ewangelista Mateusz przekazał, że arcykapłan Kajfasz i jego stronnicy mówili o wykradzeniu Ciała i ta pogłoska trwa do dziś (Mt 28, 15). Zmartwychwstanie było odrzucane jako efekt pomylenia grobów, halucynacji uczniów lub obudzenia się Jezusa z omdlenia.

Te zarzuty są łatwe do odparcia. Zajmiemy się poważniejszym.

Interpretament

Opowieść o zmartwychwstaniu jest niekiedy uznawana nie za relację z historycznego wydarzenia, lecz za środek literacki, wielką przenośnię i sposób wyrażenia prawdy, że sprawa Jezusa jest nadal „na czasie”. Jezus zostawałby martwy, jak przystało na zabitego człowieka, ale „żyłoby” Jego przesłanie i przykład. To coś na podobieństwo haśła: „Marks wiecznie żywy”, bo chociaż

ten zmarł w roku 1883 i jego zwłoki leżą w Londynie, to jego poglądy ciągle znajdują wyznawców.

Relacja o zmartwychwstaniu byłaby więc „interpretamentem”, tzn. narzędziem interpretacji, sposobem ukazania aktualności nauki Ukrzyżowanego; później dokonałaby się „historyzacja” tej opowieści, jej przeobrażenie w realne wydarzenie. Taką opinię przedstawiali najpierw teologowie protestancy XX w.: Jezus „powstał z martwych” jedynie w kerygmie (nauce Apostołów) i jest to „prawda egzystencjalna” (Rudolf Bultmann); to wyraz wciąż aktualnej postawy miłości i wiary Jezusa (Gerhard Ebeling); wyraz wiary uczniów w Jezusowy program etyczny (Willi Marxsen).

Ewangelia to historia

Po pierwsze, nie ma w tym **logiki**. Podstawowym orędziem uczniów nie była nauka, lecz **Osoba** Jezusa – że powstał spośród martwych. Uczniowie mieliby głosić, że powstał On z martwych, gdy Jego ciało zostawałoby w ogólnie dostępnym grobie tuż przy

murach Jerozolimy? Tym bardziej że zgodnie z Księgą Powtórzonego Prawa (21, 23) martwy Jezus miałby opinię bezbożnego zwodziciela.

Drugi argument, który ukazuje zmartwychwstanie jako fakt, to historyczny charakter Nowego Testamentu. To **najsolidniej** przekazana historia starożytności, dokument autentyczny (dzieło świadków) oraz wiarygodny (powiedzieli oni prawdę). Owszem, jego autorzy dbali najpierw o kerygmat, czyli orędzie wiary, i dokonywali teologicznych interpretacji wydarzeń, ale nie kosztem faktów, lecz na ich podstawie. Nieraz stosowali określone środki literackie, ale pusty grób i spotkania ze Zmartwychwstałym opisali jako fakty. Zwłaszcza najstarsze opowieści o zmartwychwstaniu wypowiadają się na korzyść jego historyczności (1 Kor 15).

Na krawędzi historii

Po trzecie, należy właściwie rozumieć „historyczność” zmartwychwstania. Wydarzenia historyczne dzieją się w czasie i przestrzeni; historyk

Styk dwóch rzeczywistości.
Nie krzyż („not cross”), lecz...

może badać, czy świadectwa o nich są prawdziwe. Historyczne były więc zjawiska pustego grobu i chrystofanii. Dokonały się one jednak na skraju samego zmartwychwstania. Jego samego Biblia nie opisuje. Nikt go nie widział, tylko owa „błogosławiona noc, jedyna, która była godna poznać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa” (*Exsultet*). Zmartwychwstanie dokonało się na krawędzi czasoprzestrzeni, na styku świata i zaświatów. Należy unikać skrajnego włączania, jak i wyłączenia zmartwychwstania z historii: „Misterium Zmartwychwstania Chrystusa jest wydarzeniem **rzeczywistym**, które posiadało potwierdzone historycznie znaki”, czyli pusty grób i chrystofanie (KKK 639), ale „**przekracza** [ono] historię” (KKK 647).

Zmartwychwstanie jest dokonanym w czasie wydarzeniem z końca czasów (eschatologicznym). Z drugiej strony jest wydarzeniem podobnym do samego początku, do stworzenia świata, którego też nikt nie był świadkiem, ponieważ też dokonało się na granicy niczego i świata. Jest czynem Ojca wobec Syna, aktem nowego stworzenia (2 Kor 5, 17; Ga 6, 5; Ef 4, 24), czymś zupełnie nowym, bez porównania, to dzieło czysto boskie (Leo Scheffczyk, *Zmartwychwstanie*). Wymaga od rozumu kroku wiary, co jest wyzwaniem, a dla wielu przeszkodą.

Założenia wstępne?

Po czwarte należy sprawdzić, na jakich założeniach opiera się omawiany zarzut: że tak się nie mogło stać, ponieważ Bóg tak nie mógł zrobić. Ale dlaczego nie? Jak zwolennik zarzutu widzi Boga, Jego działanie w świecie i sam świat? Te założenia sprawiają, że przyjmuje on jedne fragmenty Ewangelii (proces i ukrzyżowanie Jezusa), drugie zaś odrzuca (pusty grób i chrystofanie). Te założenia nie są prawdziwe.

Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.

Warto: Pamiętać, że żaden grzech ludzi Kościoła nie sprawi, iż Jezus zmartwychwstał „mniej”.



O. OSKAR MACIACZYK OFM

Wrocław

Szkoła słuchania

Marzy mi się szkoła słuchania, taka dla wszystkich. Wchodzę do Internetu i wyszukuję: „szkoła mówców” – pozycji bez liku. Piszę: „szkoła wystąpień publicznych” – jeszcze więcej. Próbuję ponownie: „jak nauczyć się przekonywać swoich rozmówców” – do wyboru, do koloru. Wywołałem też hasło „szkoła słuchania”. Bez zagładania można było się domyśleć. W pewnym stopniu słuchania uczą się spowiednicy, kierownicy duchowi, psychoterapeuci. W niejednym przypadku i tu pozostaje wiele do życzenia. Jednak ja mam na myśli nie zawodowe słuchanie, ale takie powszechne. Dzisiaj wielu ma coś do powiedzenia i chce skomentować, sprowokować, do czegoś przekonać. Wielu też próbuje przebić się przez potok słów w tłumie, o czymś opowiedzieć, wygadać się, wykrzyknąć coś i zostać zrozumianym. To nie jest tak, że do nas nic nie trafia. Jesteśmy w stanie przyjąć znacznie większą ilość obrazów i dźwięków, aniżeli dzieje się to przy już obecnym natężeniu. Słyszymy, ale czy słuchamy? Słyszeć i słuchać w kontekście owego problemu to nie to samo. Słyszenia nikt nas nie musi uczyć. Słuchanie natomiast jest sztuką o wiele bardziej skomplikowaną.

Słuchanie ma wymiar teologiczny. Pierwszym nauczycielem słuchania jest sam Bóg. On jako pierwszy dzieli się sobą. Swoim słowem stwarza, wyraża niejako siebie. Stwarzając, komunikuje. Doświadczając tego, co stworzone, nie jesteśmy tylko biorcami owej rzeczywistości, jakby konsumentami, eksploratorami stworzenia, ale odkrywającymi Tego, który siebie przed nami otwiera. Odkrył to przed wiekami św. Franciszek z Asyżu, którego duchowość w tym kontekście została nieco spłycona, a mogłaby stać się jednym z filarów szkoły słuchania, a nie tylko słyszenia. Gdyby źródłem jego zachwyty miały być tylko roślinki, ptaszki i kamyczki, to mógłby być mistrzem słyszenia.

Kiedy słuchamy opowieści drugiego człowieka, wchodzimy w jego świat. To, co jest w jego głowie, jego pamięci, jego wewnętrznym świecie, w przedziwny sposób wykluwa się i staje się również naszym światem. Samo słowo „komunikacja” przecież rozumiane jest jako uczynienie wspólnym tego, co jest we mnie, co przeżywam, czym żyję, czym się zachwyam, o czym myślę, jakie mam przekonania. Komunikuję, ponieważ chcę się tym podzielić, chcę uczynić to wspólnym. Na pewno samo słyszenie nie uczyni temu zadość. Sztuka słuchania pozwala odkryć drugiego człowieka, mimo że znam go od lat.

Fascynujące jest to, co wydarzyło się w drodze do Emaus. Przecież zmartwychwstały Chrystus tyle wiedział, tyle miał do powiedzenia. Przystąpił do tych zakłopotanych uczniów i słuchał. Chrystusie, chcemy Ci dzisiaj doradzić. Po co tracić czas na słuchanie tych, którzy tak mało wiedzą i rozumieją?! Przecież to Ty wszystko wiesz! Przerwij im! Szkoda czasu! Od razu im wytłumacz, kim jesteś i co się stało. ●

Jak biblista **z biblistą**



Arcybiskup Marian Gołębiowski odszedł do domu Ojca 11 marca 2024 r.

Był nie tylko hierarchą kościelnym, lecz także dobrym biblistą, który odbył wiele podróży.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

To był wrzesień 2001 r. Zjazd Bibliotyków Polskich odbywał się wtedy w Gnieźnie. Właśnie ukończyłem studia w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie i zostałem zaproszony na sympozjum. Ostatniego dnia spotkania organizatorzy zachęcili, bym włączył się w przygotowanie książki pamiątkowej dla bp. prof. Mariana Gołębiowskiego. Szczercze mówiąc, nie wiedziałem kto to, ale miałem świadomość, że będę potrzebował publikacji, jeśli myślę w przyszłości o habilitacji. Artykuł ukazał się rok później w książce *Stworzył Bóg człowieka na swój obraz* (red. W. Chrostowski, Warszawa 2002). Dwa lata po publikacji książki, dokładnie w dniu mojego kolokwium habilitacyjnego, abp Marian Gołębiowski, nowy metropolita wrocławski, zaprosił mnie do swego mieszkania i zaproponował, bym został Jego sekretarzem.

Pełniąc tę funkcję przez dekadę, setki razy miałem okazję słuchać interesujących historii i osobistych wspomnień Księdza Arcybiskupa. Niektóre dotyczyły czasów Jego dzieciństwa przypadającego na lata II wojny światowej, inne były opowieściami o studiach we Włocławku, zagranicznych wояażach czy pracy duszpasterskiej w różnych ośrodkach i środowiskach. Każda z nich wprowadzała w nowy, fascynujący świat, mnie wtedy nieznanym. Było jednak coś, co było mi bliskie: Papieski Instytut Biblijny w Rzymie. Studiowałem na tej samej uczelni. Nasze wspomnienia związane z pomarańczowym budynkiem w centrum Wiecznego Miasta czasowo oddalone były o 30 lat. A jednak o uczelni i Biblii dyskutować mogliśmy godzinami każdego dnia...

Kierunek Rzym

Ksiądz Marian Gołębiowski wyruszył na rzymskie studia w 1969 r. Było to niedługo po tym, gdy w 1968 r., po trzyletnich studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, otrzymał

tytuł licencjusza teologii na podstawie pracy *Ewolucja prawa jubileuszu* (Kpł 25), pisanej pod kierunkiem ks. prof. Stanisława Łacha. Przez wiele lat wyjazd do Włoch był niemożliwy z powodu ciągłych odmownych decyzji władz w kwestii wydania paszportu. Gdy w końcu udało się go uzyskać, ks. Gołębiowski rozpoczął studia w Papieskim Instytucie Biblijnym, gdzie zdobył najpierw tytuł licencjusza, a potem doktora nauk biblijnych. Czym w tamtym czasie było *Biblicum* na mapie rzymskich i światowych uczelni?

Papieski Instytut Biblijny, mieszczący się przy via della Pilotta 25 w Rzymie został założony 7 maja 1909 r. przez papieża Piusa X. Ojciec Święty powierzył pieczę nad uczelnią Towarzystwu Jezusowemu, ale bezpośrednio podlega ona Stolicy Apostolskiej. W zamyśle założyciela instytut jest wyższą uczelnią zajmującą się badaniami nad Pismem Świętym oraz dziedzinami pomocniczymi dla biblistyki i teologii biblijnej. Początkowo przygotowywała do egzaminu do stopnia licencjusza, który studenci zdawali przed Papieską Komisją Biblijną, ale w 1928 r. Pius XI przyznał jej niezależność od wspomnianej Komisji, zezwalając także na przyznawanie tytułu doktora nauk biblijnych.

Co na uczelni?

W 1969 r. nowym rektorem *Biblicum* został późniejszy kardynał Mediolanu, Carlo M. Martini SJ. Urząd piastował przez dziewięć lat, a więc przez cały okres pobytu w Rzymie ks. Gołębiowskiego. Na wicerektora został wybrany Luis Alonso Schökel SJ. Te dwie postacie, w łączności ze znakomitym gronem profesorskim, przez lata nadawały kształt i dodawały dynamiki studiom biblijnym nie tylko na samej uczelni, ale oddziaływały też na biblistykę światową. A trzeba zwrócić uwagę, że był to czas posoborowy, kiedy idee Vaticanum II zaczynały dopiero przedzierać się do świadomości duchowieństwa i wiernych. Rola biblistyki była więc w tym względzie nie do przecenienia.

Czas studiów ks. Mariana Gołębiowskiego w Papieskim Instytucie Biblijnym stał się okazją do słuchania wykładów i osobistych kontaktów z najwybitniejszymi biblistami świata katolickiego. Różne nurty w podejściu do egzegezy, urozmaicone spojrzenia teologów wywodzących się z różnych krajów, wciąż żywe dyskusje nad publikowanymi manuskryptami gumrańskimi, kontakt z nową specjalistyczną literaturą – wszystko to musiało kształtować umysły studentów z niezwykłą siłą. Rektorowi Martiniemu udało się opracować nowe statuty (zmodyfikowane w myśl dokumentów soborowych) oraz znacznie rozwinąć działalność filii jerozolimskiej, a także nawiązać stałą współpracę z Uniwersytetem Hebrajskim, która owocuje do dziś.

Po przyjeździe do Rzymu ks. Gołębiowski zamieszkał w Polskim Papieskim Instytucie Kościelnym przy via Pietro Cavallini 38. Dom ten powstał z inicjatywy św. Józefa Sebastiana Pelczara. Narodził się w czasie, gdy naszej ojczyzny nie było na mapie Europy, i od swych początków ułatwiał kontakt polskiego duchowieństwa ze Stolicą Apostolską bez pośredników. Choć w zamyśle był przede wszystkim miejscem, w którym mogli zatrzymać się polscy biskupi, bardzo szybko stał się także domem studenckim. Z natury rzeczy do dziś stanowi – obok Papieskiego Kolegium Polskiego – kuźnię naukowych kadr polskich uczelni teologicznych.

Lingwistycznie

Ponieważ ks. Marian Gołębiowski odbył wcześniej studia specjalistyczne na KUL-u o. Stanislas Lyonnet SJ, przyjmujący kandydata na *Biblicum*, na podstawie indeksu zaliczył mu kilka przedmiotów, których ten nie musiał powtarzać. Jednak pomimo tego studia i tak wymagały nie lada wysiłku, również lingwistycznego. Niektóre z wykładów odbywały się po łacinie, inne po włosku i angielsku. Jako lektoraty zaliczyć trzeba było do doktoratu dwa współczesne języki obce. Ksiądz Gołębiowski operował sprawnie wszystkimi

czterema językami kongresowymi, a przez pewien czas poznawał także hiszpański. Dodać trzeba, że studium lingwistyczne to zdobywanie na *Biblicum* zwykłego narzędzia pracy. Aby czytać Biblię w oryginale, każdy student zaliczyć musiał kursy hebrajskiego, aramejskiego, greckiego i jednego (z jedenastu do wyboru) antycznego języka starożytnego Bliskiego Wschodu. W przypadku Księdza Arcybiskupa był to język arabski. Dopiero po opanowaniu tych języków w wystarczającym stopniu można było owocnie uczestniczyć w wykładach egzegetycznych.

Doktorat

W 1970 r. władze *Biblicum* wprowadziły normy zwane *Ordinationes*, które regulowały formę ukończenia *curriculum ad licentiam* i *ad doctoratum*. W celu uzyskania stopnia licencjusza nauk biblijnych studenci mogli wybrać jedną z dwu proponowanych form: czterogodzinny egzamin pisemny albo pracę dyplomową. Egzamin obejmował materiał z czterech – wybranych przez studenta – spośród dwunastu kursów egzegetycznych, wykładanych w ramach sekcji egzegetyczno-teologicznej. Ksiądz Gołębiewski uzyskał tytuł licencjusza

nauk biblijnych w 1971 r. i bezpośrednio potem rozpoczął *curriculum ad doctoratum*.

Ordinationes wprowadzone w 1970 r. regulowały sposób podjęcia studiów doktoranckich. Otóż dopuszczony do nich mógł być tylko ten, kto pomyślnie przeszedł rok przygotowawczy. Student, za aprobatą promotora, obierał dziedzinę, którą zgłębiał przez cały rok. Mogła to być jakaś biblijna księga lub jej fragment albo konkretne zagadnienie, np. profetyzm, instytucja świątynna. Po roku odbywał się publiczny wykład przed gronem profesorów i studentów. Komisja złożona z trzech profesorów, specjalistów danej dziedziny, po takim egzaminie aprobowała bądź odrzucała kandydaturę do doktoratu.

W ramach roku przygotowawczego ks. Gołębiewski zajął się Księgą Izajasza. Łącznie z nim praca nad doktoratem trwała cztery lata. Promotorem został o. Rosario Pio Merendino, Włoch, który znakomicie posługiwał się językiem niemieckim. Przed zakończeniem pisania pracy przez ks. Gołębiewskiego miał on ponoć postawić zarzut doktorantowi, iż korzysta nader obficie z publikacji promotora, na co odpowiedź mogła być tylko jedna: „A czyje prace mam cytować,

jeśli nie mistrza?”. Publiczna obrona odbyła się pod koniec 1975 r. Recenzentami pisanej po francusku pracy pt. *Analyse littéraire et théologique d'Is 54 – 55. Une alliance éternelle avec la nouvelle Jérusalem* byli o. Pietro Boccaccio i o. Luis Alonso Schökel, natomiast przewodniczącym komisji – sam rektor *Biblicum*, o. Carlo Maria Martini. *Excerpta* z dysertacji zostały opublikowane już w następnym roku w Rzymie, natomiast później w Polsce ukazywały się artykuły opierające się na badaniach przeprowadzonych w pracy.

I poza Rzymem

Czas rzymskich studiów ks. Gołębiewskiego to nie tylko uczestnictwo w wykładach, słęczenie nad książką w bibliotece i we własnym pokoju, ale także zdobywanie wiedzy (wszelako rozumianej) w innych środowiskach. Zasadniczo wyróżnić można trzy typy podróży ze względu na ich celowość: kursy językowe, podróż studyjną do Ziemi Świętej i podróże poznawcze, często złączone z zastępstwami na parafiach.

Ksiądz Gołębiewski jako student rzymskiego *Biblicum* przynajmniej dwa razy przebywał w miesiącach wakacyjnych na kursie języka francuskiego w Paryżu. Drugi pobyt wiązał się z krajoznawczą podróżą z przyjaciółmi przez Belgię, Holandię i Luksemburg. W tym też czasie w stolicy Francji przebywał na kursie francuskiego wrocławski kapłan i kompan po biblijnym fachu, ks. Henryk Lempa, z którym spotkanie przysporzyło wiele radości.

Młodego adepta biblistyki ciągnęła także Ameryka. Ksiądz Gołębiewski był tam w czasie studiów dwu- lub trzykrotnie. Szkolił się w angielskim, pracując na parafiach, zwiedzał Nowy Jork, New Jersey, Doylestown, Chicago i Wellington. Odwiedził swoją rodzinę w Kalifornii. Studenta pochodzącego z kraju owładniętego komunizmem zachwycała wolność, w której żyli Amerykanie, a także fakt, iż w Stanach Zjednoczonych, w zgodzie i wzajemnej symbiozie, potrafili żyć ludzie wywodzący się z różnych środowisk narodowych, kulturowych, religijnych i społecznych. Liczyła się przede wszystkim praca: ten, kto solidnie pracował, cieszył się dużym szacunkiem



BARBARA ANDOLEY/WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

Aula Piusa X w Bibliotece Papieskiego Instytutu Biblijnego, Rzym, Włochy



ARCHIWUM FUNDACJI OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Abp Marian Gołębiowski z kard. Franciszkiem Macharskim w dniu ingresu do katedry wrocławskiej, 24 kwietnia 2004 r.

w społeczeństwie bez względu na to, czy szczylił się chłopskim, robotniczym czy szlacheckim lub arystokratycznym pochodzeniem.

Pożegnanie z ojcem

W tym miejscu trzeba wspomnieć o jeszcze jednej, trudnej podróży. Po około roku pobytu w Rzymie ks. Marian Gołębiowski dowiedział się o ciężkiej chorobie swojego drogiego ojca. Bardzo pragnął zobaczyć go raz jeszcze przed zbliżającą się śmiercią, jednak problemem pozostawał paszport, w którym widniała wiza z jednokrotnym przekroczeniem granicy. Gdyby udał się do Polski z tym paszportem, nie mógłby powrócić, by kontynuować studia we Włoszech. Na szczęście kilkukrotne wizyty (trzeba dodać: upokarzające) w ambasadzie polskiej skończyły się wystawieniem paszportu konsularnego, który umożliwił wyjazd do Polski i powrót do Rzymu.

Na pielgrzymim szlaku

Wspaniałą wyprawą była wakacyjna podróż do Grecji, Turcji i Egiptu. Towarzyszem ks. Gołębiowskiego był nie kto inny, jak ks. Alojzy Ślósarczyk, który w tym czasie zagłębiał się w tajniki prawa kanonicznego. Turyści zwiedzili Ateny, Delfy, Epidauros i cały

Peloponez, z Koryntem na czele. Zuroczeni pięknem klasycznej sztuki spetryfikowanej w rzeźbach i budowach, nie mogli wyjść ze zdumienia, że niektórym Amerykanom, odbywającym swą podróż po Europie, wystarczyło kilka zdjęć zrobionych przez szyby autobusu! Nie pofatygowali się nawet, by opuścić pojazd! W Istambule ks. Gołębiowskiego dopadło przeziębienie, ale pomimo tego zdecydował się na podróż statkiem do Egiptu. Tamtejszy klimat pochłonął chorobę i umożliwił dalsze zwiedzanie.

Niech wolno mi będzie wspomnieć historię poszukiwania noclegu w Egipcie. Gdy dostojni pielgrzymi dotarli do pewnego franciszkańskiego klasztoru, furtianin stwierdził, że nie ma

możliwości przenocowania w domu zakonnym. Zapadła noc. Pomimo prośb i nalegań zakonnik nie dał się uprosić. Wciąż twierdził, że nie ma miejsc dla pielgrzymów. Akurat w tym czasie odbywała się wizytacja prowincjała w domu zakonnym. Okazało się, że wizytator był świadkiem całej rozmowy! Nakazał natychmiast przyjąć podróżnych pod dach klasztoru, w którym – jak się okazało – wciąż były wolne pokoje gościnne, a niesforny furtianin otrzymał solidny „paternoster”! I tak to dobrotliwy duch św. Franciszka pokonał małostkowość brata w brązowym habicie.

Spośród innych podróży ks. Gołębiowskiego, odbytych w czasie rzymskich studiów, warto wspomnieć przygodę hiszpańską. Z Włoch do Barcelony przedostał się statkiem, natomiast zwiedzając kraj Basków i okolice, podróżował pociągiem. Największe wrażenie robiła nie tylko Barcelona Gaudiego, lecz także Madryt i Sewilla. Jednak żadne z wrażeń nie mogło równać się temu z podróży po Ziemi Świętej i Synaju. Wyprawa ta miała miejsce pod koniec studiów w Rzymie. Przewodniczył jej znakomity biblista, Robert North SJ. Wraz z grupą kilkadziesiątu studentów ks. Gołębiowski zwiedził nie tylko Jerozolimę i najważniejsze stanowiska biblijne w Izraelu, lecz także półwysep Synaj. Nie trzeba dodawać, że dla biblisty taka podróż stanowi nieodzowne uzupełnienie teoretycznych dywagacji nad sensem biblijnych opowieści. ●

MARIAN GOŁĘBIOWSKI

Urodzony 22 września 1937 r. w Trzebuchowie, wyświęcony na kapłana 24 czerwca 1962 r. 20 lipca 1996 r. został ordynariuszem koszalińsko-kołobrzeskim, zaś święcenia biskupie przyjął 31 sierpnia 1996 r., w tym samym dniu odbył ingres do katedry w Koszalinie. 3 kwietnia 2004 r. został mianowany Arcybiskupem Metropolity Wrocławskiej, odbył ingres do katedry wrocławskiej 24 kwietnia 2004 r. 16 czerwca 2013 r. funkcję pasterza archidiecezji przekazał swemu następcy.

Od 21 sierpnia 2021 r. w związku z sankcjami nałożonymi przez Stolicę Apostolską wycofał się z życia publicznego.

Zmarł 11 marca 2024 r. we Wrocławiu.

Pochowany został 18 marca 2024 r. w katedrze wrocławskiej.

Konferencja Episkopatu Polski



Konferencje biskupów stanowią przestrzeń do dyskusji i wspólnych ustaleń dla lepszego wypełniania misji Kościoła.

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

Arcybiskup Józef Kupny 14 marca został wybrany na wiceprzewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Warto więc wiedzieć, czym jest to gremium, jakie ma zadania oraz cele.

Konferencje episkopatów

Każda z konferencji episkopatów, zarówno Polski, jak i innych krajów czy regionów, jest zebraniem biskupów (z łac. *episcopi*). Zebrania takie, od zawsze obecne w tradycji Kościoła, wywodzą się z tradycji synodów regionalnych, podczas których zbierało się duchowieństwo z kilku prowincji kościelnych – metropolii. Z czasem zaś w zebraniach uczestniczyli tylko biskupi – ordynariusze i sufragani – sprawujący urząd na danym obszarze.

Co istotne, od samego początku konferencje biskupów nie stanowiły prawa (inaczej niż np. synody). Nie tworzyły swoistego regionalnego parlamentu biskupiego, a jedynie były przestrzenią do dyskusji i wspólnych ustaleń. Te ostatnie jednak zawsze implementowane były w diecezjach mocą dekretów ordynariuszy.

Wraz z Soborem Watykańskim II wyklarowała się definicja konferencji episkopatu, według której: „Konferencja biskupów, będąca instytucją stałą, jest zebraniem biskupów jakiegoś kraju lub określonego terytorium, wypełniających wspólnie pewne zadania duszpasterskie dla wiernych tego terytorium w celu pomnożenia dobra udzielanego ludziom przez Kościół, głównie przez różne formy i sposoby apostołatu odpowiednio przystosowane do bieżących okoliczności czasu i miejsca, z zachowaniem przepisów prawa” (KPK, kan. 447).

Prezydium Konferencji Episkopatu Polski (od lewej): zastępca przewodniczącego abp Józef Kupny, przewodniczący abp Tadeusz Wojda SAC oraz sekretarz generalny bp Artur G. Miziński

Konferencja Episkopatu Polski

Krajowe konferencje biskupów, w takim sensie jak rozumiemy je współcześnie, zaczęły pojawiać się wraz z rozwojem państw narodowych w XIX w. Z odrodzeniem się Polski w 1918 r. także biskupi z naszej ojczyzny rozpoczęli cykliczne zebrania. Co ciekawe, tak wówczas, jak i dziś, Konferencję Episkopatu Polski tworzą nie tylko biskupi obrządku łacińskiego, lecz także grekokatolickiego, a w dwudziestoleciu międzywojennym – również ormiańskiego.

Zwyczajowo Konferencji Episkopatu Polski przewodniczył prymas Polski, którym był metropolita gnieźnieński (także podczas unii personalnej metropolii Gniezna i Poznania oraz Gniezna i Warszawy). Podczas II wojny światowej, pod nieobecność kard. Augusta Hlonda SDB, który musiał emigrować z kraju, konferencją biskupów kierował metropolita krakowski kard. Adam Stefan Sapieha.

Wraz z zakończeniem dramatu wojennego nie ustały prześladowania Kościoła. Dzięki specjalnym uprawnieniom kard. Hlond erygował nowe jednostki administracyjne Kościoła katolickiego w Polsce, których ordynariusze dołączyli do gremium KEP. Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński, który przewodniczył polskim biskupom, uczynił z Konferencji Episkopatu Polski jeden z najaktywniejszych tego typu zespołów w całym Kościele powszechnym.

Mimo trudności ze strony władz komunistycznych episkopat zbierał się pięć razy w roku, aby pod przewodnictwem Prymasa Tysiąclecia zabrać głos w aktualnych sprawach Kościoła i narodu. Po każdym zebraniu odczytywano w kościołach całej Polski list lub komunikat. Pozwoliło to pasterzom, z pominięciem komunistycznej cenzury, na bezpośrednią komunikację z mieszkańcami PRL. Lata komunizmu to czas ogromnego wzrostu znaczenia i prestiżu Konferencji Episkopatu Polski.

Od 1989 r. następowała stopniowa demokratyzacja gremium episkopatu.

Wraz z kolejnymi reformami struktur diecezjalnych w Polsce rosła liczba członków KEP. Zmianie ulegały zasady jej funkcjonowania. Wiodąca rola prymasa stała się honorową, uchwalono nowy statut.

Konferencja episkopatu współcześnie

Współcześnie Konferencję Episkopatu Polski tworzą prymas Polski, który zachowuje honorowe pierwszeństwo, kardynałowie i arcybiskupi metropolici, biskupi diecezjalni – ordynariusze, biskupi pomocniczy, a także biskup polowy Wojska Polskiego, biskupi obrządku grekokatolickiego i ormiańskiego (o ile tacy zostaną dla diecezji leżących na terenie Polski konsekrowani), biskupi tytularni oraz biskupi koadiutorzy lub zrównani w prawach z powyższymi.

Biskupi seniorzy nie należą do KEP, choć mogą pojawiać się na zebraniach plenarnych z głosem doradczym.

Konferencja działa poprzez swoje struktury, do których należą Zebranie Plenarne, Rada Biskupów Diecezjalnych, urzędy przewodniczącego i wiceprzewodniczącego KEP (odpowiednio: abp Tadeusz Wojda SAC i abp Józef Kupny) oraz sekretarza (bp Artur Miziński), którzy tworzą Prezydium Episkopatu Polski, i Rada Stała (w skład której wchodzi piastujący urzędy w prezydium kardynałowie kierujący diecezjami, prymas oraz biskupi diecezjalni i pomocniczy – z wyboru). W ramach KEP działają również komisje, rady i zespoły, którym zleca się troskę o poszczególne obszary życia Kościoła. KEP ma także swojego rzecznika.

Konferencja Episkopatu Polski jest organem koordynującym współpracę biskupów na terenie kraju. Jako taka może wydawać tzw. dekryty ogólne, regulujące kwestie życia Kościoła lokalnego które następnie musi zatwierdzić Stolica Apostolska. Prezydium konferencji reprezentuje także biskupów w relacji do innych instytucji i urzędów, takich jak prezydent RP, Rada Ministrów czy Parlament, jak również wobec gremiów kościelnych spoza Polski. ●

Parlament Europejski

– współtwórca unijnego prawa



Główna siedziba Parlamentu Europejskiego znajduje się w Strasburgu (na zdjęciu budynek im. Louise Weiss) i tam przeprowadzane są głosowania, ale większość prac odbywa się w siedzibie w Brukseli, a niektóre w Luksemburgu

tęgo, kto stanie na czele Komisji Europejskiej, należy do Rady Europejskiej, czyli szefów rządów państw członkowskich, choć formalnie uzgodnionego tam kandydata zatwierdza PE.

Po drugie, Parlament Europejski nie ma monopolu na tworzenie unijnego prawa. Partneruje mu w tym inna instytucja: Rada Unii Europejskiej. Jakkolwiek znaczenie PE jest teraz znacznie większe niż na początku procesu integracyjnego, mówi się nawet, że instytucja ta przebyła długą drogę od decyzyjnego kopciuszka do współlegislatora, to nadal nie ma pełnej władzy ustawodawczej.

Po trzecie, w grupach politycznych w PE, inaczej niż w parlamentach krajowych, nigdy nie jest zarządzana dyscyplina głosowania. Nie ma prezesa czy przewodniczącego, który pod groźbą wyrzucenia z grupy nakazywałby europosłom, jak mają głosować w konkretnych sprawach. Uznaje się za naturalne, że czasem mają miejsce sytuacje, kiedy np. z powodu zbliżających się wyborów krajowych posłowie nie mogą zagłosować zgodnie z wypracowanym przez grupę stanowiskiem, ponieważ spotkałoby się to z krytyką ich wyborców. Nikt nie naraża ich zatem na dylematy związane z potencjalnym konfliktem lojalności. Co ciekawe, w największych grupach politycznych, czyli chadeckiej i socjalistycznej, mimo braku odgórnego dyscypliny poziom spójności głosowań jest bardzo wysoki. Tłumaczy się to tym, że poszukiwanie konsensusu trwa na tyle długo i jest tak angażujące, że podczas głosowania i tak większość posłów z danej rodziny ideologicznej głosuje w taki sam sposób.

Kandydaci na europosłów

O tym, kto otrzyma mandat do Parlamentu Europejskiego, rozstrzygają obywatele, ale decyzja, kto wystartuje w wyborach, należy do partii politycznych. I tu strategii selekcji bywają

Parlament Europejski to jedyna unijna instytucja, o której składzie raz na pięć lat decydują obywatele wszystkich państw członkowskich. W tym roku między 6 a 9 czerwca wspólnie wybierzemy 720 posłów. **Polska reprezentacja jest piąta pod względem liczebności, więc nasz głos ma swoją moc i znaczenie.**

ANNA PACZEŚNIAK

Wrocław

Od samego początku integracji europejskiej Parlament Europejski był pomyślany jako miejsce, w którym nie liczy się kraj pochodzenia posłów, tylko ich poglądy. Politycy pracują zatem nie w grupach narodowych, tylko w grupach politycznych. Są one odpowiednikiem klubów parlamentarnych, które znamy choćby z polskiego Sejmu. Punktem wyjścia takiej organizacji pracy parlamentu było przekonanie, że wspólne stanowisko szybciej wypracują np. konserwatywni politycy z Holandii i Włoch

niż niemiecki liberal z niemieckim socjalistą. Kiedy się obserwuje polską politykę, wydaje się, że to słuszne założenie, ponieważ trudno sobie wyobrazić, by politycy skaczący sobie do oczu na arenie krajowej byli w stanie zakopać topór wojenny i sprawnie współpracować w jednym klubie parlamentarnym w Brukseli i Strasburgu.

Parlament Europejski a parlamenty krajowe

Parlament Europejski, mimo swojej nazwy, różni się nieco od parlamentów krajowych. Po pierwsze, wynik europejskich wyborów nie decyduje o tym, kto będzie rządził w Unii przez kolejne pięć lat. Rozstrzygający głos w kwestii

różne. W niektórych państwach obowiązuje ścisła specjalizacja, czyli są politycy budujący swoją karierę na poziomie unijnym i tacy, którzy startują tylko w wyborach krajowych. Tak się dzieje zazwyczaj w państwach, gdzie różnica w uposażeniu między posłem krajowym a unijnym jest nieznacząca. W Polsce obserwujemy raczej mechanizm „drzwi obrotowych” – europosłem się bywa, a nominacja partii to często nagroda za dotychczasową lojalność.

Każdy głos ma znaczenie

Mimo że wybory do PE odbywają się wszędzie w tym samym czasie (między czwartkiem a niedzielą, zgodnie z tradycją wyborczą w określonym państwie), to każdy kraj ma swoją ordynację wyborczą. Wspólnie jest to, że wszędzie wybory muszą być proporcjonalne. W Polsce ordynacja do Sejmu i do PE różni się zatem tylko nieznacznie, ale w tych państwach, gdzie wybory do krajowego parlamentu są większościowe, wyniki obu elekcji mogą znacząco odbiegać od siebie. Wszędzie jednak wybory europejskie traktowane są jako drugorzędne. Partie polityczne wydają na kampanię do PE mniej pieniędzy, mniejsze jest zainteresowanie mediów, a w konsekwencji niższa jest również frekwencja wyborcza. W Polsce najwyższa do tej pory była w 2019 r., ale nawet wtedy przy urnach stało się niespełna 46% uprawnionych do głosowania. Wcześniej było znacznie gorzej, do wyborów chadzał co czwarty, a czasem tylko co piąty Polak. Nawet w 2009 r., kiedy wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że po wyborach na czele Parlamentu Europejskiego stanie polityk z Polski, nie zmobilizowało nas to do większego udziału w święcie europejskiej demokracji. Mimo niskiej frekwencji Jerzy Buzek ważne stanowisko jednak rzeczywiście otrzymał.

Niegłosowanie w wyborach do PE jest dobrowolnym pozbawianiem się wpływu na polityczną rzeczywistość. Jako że większość prawodawstwa obowiązującego w państwach członkowskich tworzona jest na poziomie unijnym, a Parlament Europejski odgrywa w tym procesie kluczową rolę, wyniki europejskiej elekcji mają istotny wpływ na naszą codzienność. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Praca nad pracą

Najogólniej mówiąc, nie jestem zwolennikiem działań obecnego rządu – na pewno w kwestiach etycznych i tego, co nazwę agendą obyczajową. Niemniej jednak pewne informacje przekonują mnie, że w wielu sprawach poszczególne grupy w rządzie Donalda Tuska mają zdanie niejednoznaczne, a niektóre z problemów przez ministrów podnoszonych śledzę z życzliwym zaciekawieniem, dystansując się od ideologii i światopoglądu. Pierwszy przykład dotyczy jednego ze stu jego wyborczych postulatów dotyczącego przywrócenia handlu w niedzielę, w której to kwestii Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oficjalnie wypowiedziało się negatywnie, informując, że nie zamierza jej procedować, i to akurat mnie cieszy.

Interesujące też są pojawiające się sygnały o pracach nad zmniejszeniem liczby godzin w ramach pełnego etatu. Z mediów dowiedziałem się, że to samo ministerstwo zleca badania na temat takiej możliwości. Wyczytałem, że analizy zmierzają w dwu kierunkach: pierwszy zakładałby skrócenie dnia roboczego, drugi zaś – skrócenia tygodnia pracy o jeden dzień, czyli pracowalibyśmy cztery dni w tygodniu. Dyskusja na ten temat przyszła do nas z Zachodu, a tam poparta jest praktycznymi eksperymentami, czyli pilotażowym wprowadzaniem takich rozwiązań w różnych firmach, które przynosi ponoć zupełnie niezłe efekty i pokazuje, że skrócenie czasu pracy nie wpływa negatywnie na wyniki. Rozwiązania idące w tym kierunku popierają najczęściej związki zawodowe, niekiedy odbywa się to metodą starą jak świat, czyli za pomocą strajku. Słyszeliśmy np. o tym, że w styczniu i lutym w Niemczech strajkowali maszyniści kolejowi domagający się 35-godzinnego tygodnia pracy. Widziałem też analizy drugiej strony, a właściwie wypowiedzi publicystyczne usłużnych analityków, piszących o tym, że takie rozwiązanie jest, owszem, pożądane na Zachodzie właśnie, ale nie w Polsce, która to jest krajem „na dorobku”.

Dyskusja na temat tego, ile powinniśmy pracować, jest tak stara, jak epoka industrialna i społeczeństwo masowe. Wcześniej, tudzież w społecznościach wiejskich do niemal XX wieku pracowano tyle... ile było potrzeba do zrobienia roboty, stąd np. najdłuższym okresem wypoczynkowym było Boże Narodzenie i przełom lat, kiedy dni były najkrótsze. W dzisiejszej debacie, przy innej rzeczywistości sytuacja przedstawia się zgoła inaczej, ale i podobnie. Być może organizację pracy w wielu firmach można by dostosować tak, by pracownik wykonał zadanie i potem nie musiał przebywać w firmie tylko po to, by 8 godzin wysiedzieć. Zresztą obecna liczba godzin dziennej pracy też była wynikiem nacisków związków zawodowych i państw gdzieś tam pomiędzy XIX a XX wiekiem. Sprzeciw fabrykantów w tej kwestii był duży, ale potem okazało się, że... nic złego się nie stało. Tak samo było z wolnymi sobotami i płatnymi urlopami. Pewnie, że wszystko trzeba przeliczyć i przemyśleć, ale nad współczesną pracą trzeba po prostu popracować. ●

O pomaganiu i czynieniu dobra

Justyna Janus-Konarska: **Na co dzień robicie wiele różnych rzeczy. Po godzinach pracy zamieniacie się w ratowników wolontariuszy najstarszej organizacji humanitarnej w naszym kraju, czyli Polskiego Czerwonego Krzyża. Jak należy poprawnie zdefiniować Waszą działalność?**

Marcin Kowalski: To trudne pytanie. Wielokrotnie zastanawialiśmy się, gdzie kończy się wolontariat, a zaczyna praca. Spór w dużym stopniu wynika też z bardzo ogólnego i okrojonego określenia „wolontariusz” w języku polskim. W tej definicji mieści się jedynie „wolontariusz akcyjny”, który przyłącza się do jakiegoś konkretnego działania danej organizacji, np. wolontariusz Caritas czy Szlachetnej Paczki. Bycie ratownikiem ochotnikiem to coś więcej. Działamy i pracujemy „za darmo”, ale mamy wobec siebie zobowiązania, a niejednokrotnie odpowiadamy za ludzkie życie.

Czyli jednak praca...

Wolontariat kończy się w momencie deklaracji chęci przystąpienia do Grupy Ratownictwa PCK, potem zaczyna się praca i obowiązki. To całoroczne szkolenia, egzaminy, warsztaty, ćwiczenia terenowe, poznanie sprzętu, procedur, nabywanie umiejętności pracy zespołowej, ale też (a być może przede wszystkim) zrozumienie ogromnej odpowiedzialności. Działamy w zespole ludzi, którzy sobie nawzajem ufają i których nie można zawieść, zwłaszcza w warunkach zagrożenia zdrowia i życia. Każdy z nas dochodzi do momentu, kiedy musi zdecydować. I albo zostaje, świadomie poświęcając się bez reszty pracy ratownika, albo rezygnuje, podejmując decyzję, że to nie jest droga dla niego.

Jak wyglądała Twoja droga do miejsca, w którym jesteś dziś, jako szef



ARCHIWUM WŁASNE MARCINA KOWALSKIEGO

O pracy ratownika wolontariusza, poświęceniu i wyzwaniach, które jej towarzyszą z **Marcinem Kowalskim, przewodniczącym Krajowego Zespołu Koordynacyjnego ds. Ratownictwa Polskiego Czerwonego Krzyża, rozmawia**

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

Krajowego Zespołu Koordynacyjnego ds. Ratownictwa w Polskim Czerwonym Krzyżu?

Jestem prawdopodobnie najstarszym stażem aktywnie działającym ratownikiem w naszej organizacji. Ratownictwo od 30 lat kształtuje całe moje życie. Zaczynałem za czasów Grupy Ratownictwa Specjalnego PCK w Bielsku-Białej od sekcji wodno-nurkowej. Po przyjeździe do Wrocławia

zająłem się rozwijaniem formacji o nazwie Grupa Ratownictwa Medycznego PCK Wrocław, ochotniczej jednostki ratowniczej skupiającej ok. 30 ratowników. Od 26 lat realizujemy misję niesienia pomocy w sytuacjach klęsk i katastrof, współpracujemy ściśle z Pogotowem Ratunkowym, Państwową Strażą Pożarną, Policją i innymi służbami poszukiwawczo-ratowniczymi z terenu całego kraju. Naszą siłą jest unikalny zespół składający się ze specjalistów z zakresu ratownictwa medycznego i specjalistycznego, inżynierów, studentów i naukowców. Za działalność ratowniczą 13 członków GRM zostało odznaczonych medalami „Za Ofiarności i Odwagę”, przyznanymi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a pod koniec 2023 r. kolejnych 6 – Krzyżami Zasługi za działania ratownicze na granicy polsko-ukraińskiej zaraz po wybuchu wojny.

Powstanie Systemu Ratownictwa PCK otworzyło przed Wami zupełnie nowe perspektywy. W jakich wydarzeniach i akcjach braliście udział?



ARCHIWUM WŁASNE MARCINA KOWALSKIEGO

Tak jak mówisz, punktem zwrotnym stała się katastrofa budowlana hali targowej w Katowicach w 2006 roku. Podczas akcji ratunkowej współpracowało ze sobą wiele jednostek z całego kraju, co doprowadziło do powstania Systemu Ratownictwa PCK wraz z centralnymi regulacjami oraz standardami wyposażenia.

Wielokrotnie braliśmy udział w międzynarodowych ćwiczeniach ratowniczych, np. NATO, Renegade/Sarex-20, INSARAG. Uczestniczyliśmy w działaniach ratowniczych w trakcie powodzi i podczas katastrofy w Świebodzicach. Zabezpieczaliśmy medycznie wiele masowych uroczystości, np. Światowe Dni Młodzieży, pielgrzymki papieży, EURO 2012, Spotkania Młodych w Lednicy, tworząc szpitale polowe i punkty medyczne.

A potem nadszedł czas życiowych sprawdzianów: kryzys białoruski i ukraiński. Jak udało się Wam włączyć w działania ratownicze?

To nie były łatwe momenty. Na granicy z Białorusią pełniliśmy dyżury medyczne, dostarczaliśmy uchodźcom pomoc medyczną i rzeczową. Potem wybuchła wojna na Ukrainie, a my utworzyliśmy punkt medyczny w Przemyślu. Przez 36 dni zapewnialiśmy całodobową obsadę medyczną w 6 punktach recepcyjnych na przejściach granicznych. Tysiące uchodźców wojennych na dworcu w Przemyślu, wielokilometrowe kolejki na przejściu granicznym w Medyce przy kilkustopniowym mrozie, dramaty rozdzielonych rodzin i ludzi



ARCHIWUM WIZYJNE MARCINA KOWALSKIEGO

gromadzących się w ogromnym tempie w punktach recepcyjnych – ludzi wyjeżdżających z domów bez leków, z chorobami przewlekłymi, odmrożeniami, w nieadekwatnym do temperatury odzieniu. Kobiety z małymi dziećmi, starcy, osoby niepełnosprawne i schorowane. Nikt z nas nie był na to przygotowany i nie wiedział, jak sytuacja się dalej potoczy. To był kompletny szok poznawczy.

Spośród wszystkich 400 ratowników PCK w tym czasie przez Podkarpacie przewinęło się ich prawie 200. Wypracowaliśmy łącznie 22 238 godzin i udzieliśmy pomocy 8358 osobom. Za tymi liczbami kryją się osobiste tragedie i dramaty. Okazało się, że nasi ratownicy gotowi są nieść bezinteresowną pomoc, nawet za cenę ryzyka zawodowego. Stworzyliśmy silny organizm, który się wzajemnie rozumie, słucha i bez zbędnych dyskusji realizuje powierzone zadania, pomimo że nie jesteśmy formacją mundurową *sensu stricto*. Wiemy, że jako Polski Czerwony Krzyż potrafimy odpowiedzieć silniej, mocniej, natychmiast, w sposób skoordynowany i uporządkowany.

Jakie macie dalsze plany rozwoju?

Wspólne i skoordynowane działania na Podkarpaciu dały nam nową energię do rozwoju. To był wielki

W 2023 r., w ruinach cukrowni w podwrocławskich Malczycach odbyło się Międzynarodowe Zgrupowanie Systemu Ratownictwa Czerwonego Krzyża

sprawdzian dla nas wszystkich, ale też ogromny bodziec motywacyjny. Ludzie, którzy od wielu lat się szkolili, kształcili, doskonalili swoje umiejętności – zobaczyli, że to wszystko ma sens.

Pomimo ogromnej tragedii, jaka była i dalej jest w tle, jako System Ratownictwa PCK staliśmy się mocniejsi. Myślę, że będziemy się rozwijać przede wszystkim w najważniejszych obszarach – w zabezpieczeniu dużych zgromadzeń masowych, poszukiwaniu osób zaginionych, w akcjach ratowniczych w katastrofach budowlanych i naturalnych, a także w pomocy międzynarodowej, stąd pomysł stworzenia jednostek o najwyższej gotowości operacyjnej Emergency Disaster Response Unit, czyli modułu przygotowanego do działań międzynarodowych.

Na koniec wróćmy do idei pracy ratownika – najważniejsi są ludzie. To ten wątek zawsze podkreślasz najbardziej.

To prawda. Zmotywowanego i wyszkolonego ratownika-ochotnika nie da się kupić. Jego trzeba uformować od podstaw, a taki pełny proces trwa około 5 lat. Ratownictwo PCK to ludzie, którzy przez te wszystkie lata przewinęli się przez nasze jednostki. Dzięki nim jesteśmy dziś tu i teraz. I będziemy rozwijać te struktury dalej przez kolejne lata. ●



Ratownicy podczas ćwiczeń Renegade/Sarex, które odbywały się w 2020 r. w Karkonoszach

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Lekarz i działacz społeczny

Ludwik Rajchman – człowiek, któremu zawdzięczamy największą na świecie organizację humanitarną wspierającą najmłodszych. **Kim był twórca UNICEF-u, Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci, i jak się zaczęła jego działalność?**

KRYSTYNA KAŁUGA

Wydział Promocji Miasta i Turystyki

Historią życia Rajchmana, polskiego bakteriologa i działacza społecznego żydowskiego pochodzenia, można byłoby obdzielić kilka osób. Ludwik przyszedł na świat w 1881 r. w dość nietuzinkowej rodzinie. Jego rodzice należeli do środowiska literacko-artystycznego: ojciec, Aleksander, był założycielem i pierwszym dyrektorem Filharmonii Warszawskiej, a matka, Melania, publicystką i działaczką ruchu kobiecego. Ludwik miał także sławne rodzeństwo. Helena Radlińska, jego siostra, należała do kluczowych postaci polskiej pedagogiki społecznej, natomiast młodszy brat, Aleksander, był cenionym profesorem matematyki. Do znanych krewnych Rajchmana należał także Ludwik Hirszfild – związany z Wrocławiem znakomity immunolog, twórca seroantropologii.

Zanim Rajchman stał się jedną z najważniejszych postaci pomocy humanitarnej na świecie, jako młody człowiek studiował medycynę w Krakowie. Tam, pod wpływem wybitnego profesora Odonu Bujwida, dał się bez reszty pochłonąć bakteriologii. Gdy w 1905 r. po studiach powrócił do Warszawy na staż, a był już wtedy znanym działaczem niepodległościowej partii Piłsudskiego, szybko... trafił do więzienia. Rosjanie wypuścili go po kilku miesiącach – za kaucją i z nakazem opuszczenia kraju. Wyjechał wówczas do Paryża, na staż w Instytucie Pasteura, pod okiem noblisty Ilii Miecznikowa. Po powrocie do Krakowa w 1909 r. został wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Początki międzynarodowej kariery

I tu zastała go niecodzienna szansa – zaproponowano mu start w konkursie na prestiżowe stanowisko kierownika laboratorium w Królewskim Instytucie Zdrowia Publicznego w Londynie (Royal Institute of Public Health). Jak do tego doszło? Otóż profesor Bujwid, który mógł zarekomendować jednego kandydata, wyznaczył właśnie Rajchmana, a ten został następnie wybrany spośród 160 naukowców z całego świata! Jedyny problem polegał na tym, że Ludwik...

nie znał angielskiego. Wtedy z pomocą pośpieszył Bujwid, który zasugerował życzliwie: „No to się pan naucz!”. Nie pozostawało mu nic innego, jak się do tej rady zastosować – i w sześć tygodni opanował język.

Praca w instytucie pozwoliła Rajchmanowi nawiązać kontakty z czołowymi brytyjskimi naukowcami, co procentowało w jego późniejszej działalności. Po kilku latach został kierownikiem Centralnego Londyńskiego Laboratorium Badań nad Dyzenteryą, prowadził również badania nad epidemią hiszpańskiej grypy i choroby Heinego-Medina.

Walka z epidemią

Z końcem I wojny światowej wrócił do Polski i zdał sobie sprawę z tragicznej sytuacji sanitarnej w ogarniętej epidemią ojczyźnie – w pierwszych powojennych latach na sam tylko tyfus, który rozprzestrzenił się z Rosji, zapadło 6 milionów Polaków. Chorym brakowało wszystkiego: mydła, łóżek szpitalnych, żywności...

W trosce o zdrowie rodaków w 1919 r. Rajchman zorganizował Państwowy Centralny Zakład Epidemiologiczny w Warszawie (przemianowany później na Państwowy Zakład Higieny, pod którą to nazwą funkcjonuje do dziś). Jako jego dyrektor wystarał się także o środki; dzięki m.in. jego zabiegom rząd przeznaczył 1,5% budżetu narodowego na walkę z tyfusem. Gdy i to nie pomogło, Rajchman wraz z Ignacym Paderewskim udał się jako ekspert do Genewy na pierwszą sesję Ligi Narodów. Tam zaapelował o wsparcie, podnosząc fakt, że w tym samym miesiącu, w którym odbywał się genewski szczyt, w Polsce miało miejsce 150 tysięcy przypadków tyfusu, z tego aż 12 tysięcy śmiertelnych. A przecież niezwalczana epidemia wkrótce ogarnie całą Europę...

I udało się! Sekretarz Generalny Ligi zorganizował międzynarodową zbiórkę funduszy dla walczącej z tyfusem i głodem Polski. Następnie Komisja Epidemiologiczna Ligi, której członkiem był też Rajchman, wraz z polskimi władzami doprowadziła do pierwszej po wojnie współpracy niemal wszystkich krajów europejskich oraz będącej zarzewiem epidemii Rosji. Zaowocowało to akcją zapobiegawczą na wielką skalę i w 1922 r. widmo epidemii

tyfusu w Europie zostało zażegnane. Rajchmana, w dowód uznania za zasługi, mianowano dyrektorem nowej Sekcji Higieny w Lidze Narodów.

Rozwój światowej koordynacji ochrony zdrowia

Na tym stanowisku miał wreszcie możliwość wprowadzić w życie swoje wizje dotyczące ochrony zdrowia publicznego. Pod jego kierownictwem rozkwitła światowa koordynacja badań medycznych, zbieranie statystyk chorobowych i profilaktyka zdrowotna. W owym czasie wiele też podróżował, szczególnie do Chin, gdzie zorganizował stację kwarantanny, pełnił funkcję doradcy medycznego chińskiego rządu, a nawet eksperta w Narodowej Radzie Ekonomicznej ds. Odbudowy Chin.

Z uwagi na swoje zaangażowanie polityczne, zwłaszcza sprzeciwianie się reżimom faszystowskim, w 1939 r. został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska w Lidze Narodów. Sama zaś Liga praktycznie zawiesiła swoją działalność, a w 1945 r. została zastąpiona przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

W czasie drugiej wojny światowej, jako delegat rządu polskiego ds. humanitarnych, Rajchman trafił do Waszyngtonu. Nie udało mu się jednak zyskać wsparcia Amerykanów dla ludności polskiej. Za to po wojnie, będąc przedstawicielem Polski w UNRRA, czyli Administracji Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy, dokonał czegoś naprawdę spektakularnego.

W trosce o najmłodszych

W 1946 r. UNRRA kończyła swoją działalność w Europie – choć potrzeby wciąż były tu ogromne. Na ostatnim plenum organizacji Rajchman wygłosił żarliwe przemówienie,

mające zwrócić uwagę na sytuację dzieci, najbardziej bezbronnych ofiar wojny. Była ona tragiczna, gdyż wśród najmłodszych panowała wówczas ogromna śmiertelność. Rajchman chciał, by na ich ratowanie przeznaczono fundusze, które pozostały po działalności UNRRA i... odniósł sukces!

Propozycję przyjęto. Decyzją Zgromadzenia Generalnego ONZ w 1946 r. utworzono Międzynarodowy Fundusz Narodów Zjednoczonych Doraźnej Pomocy Dzieciom (późniejszy UNICEF – Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci). Rajchman kierował nim od 1946 do 1950 r. Fundusz wspierał dzieci z wszystkich państw dotkniętych wojną – zwycięskich i pokonanych – a najważniejsze w tamtym czasie programy realizował w Polsce, Rumunii, Jugosławii i Niemczech. Za jego sprawą w latach 1948–1951 wykonano około 30 milionów badań lekarskich i podano 17 milionów szczepionek przeciw gruźlicy w 22 krajach na całym świecie!

Choć UNICEF powstał jako organizacja tymczasowa, działa do dziś. Obecnie jest największą światową organizacją troszczącą się o dobro dzieci i młodzieży. Sam zaś Ludwik Rajchman do końca życia wspierał rozwój medycyny i poprawianie warunków życiowych najmłodszych. Zmarł w 1965 r. we Francji.

Wrocław pamięta o Ludwiku Rajchmanie

Już wkrótce Wrocław uczci tego wyjątkowego człowieka: 18 kwietnia w Rynku stanęła wystawa poświęcona jego życiu oraz działalności UNICEF-u, a 8 maja imieniem Rajchmana nazwany zostanie skwer przy ul. Stanów Zjednoczonych. Z tej okazji miasto odwiedzi prawnuczka Rajchmana, Marta Balińska, autorka książki *Ludwik Rajchman. Życie w służbie ludzkości*.



Ludwik Rajchman na posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego ONZ w 1946 r., podczas którego zapadła decyzja o utworzeniu Międzynarodowego Funduszu Narodów Zjednoczonych Doraźnej Pomocy Dzieciom

OPOWIEŚĆ O LUBIĄŻU

CZ. 1

Cysterski klasztor

Opowieść o Lubiążu i cystersach dla osoby choć trochę interesującej się historią jest fascynująca. **To zapis dziejów klasztoru i zakonu**, który czerpał siłę z ubóstwa i posłuszeństwa, paradoksalnie stając się jedną z potęg ekonomicznych Kościoła katolickiego.

PAWEŁ SKRZYWANEK

Wrocław

Cystersi budowali klasztory piękne i potężne. Zapraszali do ich tworzenia wspaniałych mistrzów sztuki i architektury. Z czasem, wbrew swojemu powołaniu, stali się zakonem dumnym i pysznym. Wiara zaś nie znosi pychy. Wielkość i potęga zakonu zostały poddane historycznym próbom, w których wojny, polityczne i religijne spory doprowadziły zakon do upadku. Dziś w świecie pracuje blisko 3 tysiące cystersów i cysterek, w tym około 140 to Polacy. Po dawnej dumie ekonomicznej zakonu pozostało wspomnienie.

Zakon pustelniczy

W początkach istnienia cystersi powracali do ewangelicznej zasady prostoty i ubóstwa. Mnisi pragnęli być rzeczywistymi naśladowcami Chrystusa i choć nawiązywali w swojej regule do tradycji benedyktyńskiej, szukali surowszych zasad. W Kościele przełomu tysiącleci dostrzegali zgubną walkę o władzę i mieszanie się pasterzy w spory polityczne. Wielcy twórcy zakonu i jego reguły: Robert z Molesme, Stefan Harding czy Bernard z Clairvaux, czynili z cystersów zakon iście pustelniczy, a życie zakonne – pokutniczym, odsuniętym od świata doczesnego, prowadzonym w samotności i ciszy, przepełnionym

modlitwą i medytacją. Zakonnicy wyrzekali się wszelkiego bogactwa, żyli w surowej regule, ściśle wykonując polecenia przełożonych. Lokowane klasztory były budowane z dala od ludzkich siedzib, często w lasach i rozlewiskach rzek. Tym samym musiały być gospodarczo samowystarczalne. Mnisi sami prowadzili gospodarstwa i uprawiali ziemię. Utworzenie nowego klasztoru było obwarowane licznymi wymogami.

Klasztor w Lubiążu

Tak zapewne było i z powołaniem opactwa w Lubiążu. Około 1150 r. nad przeprawę na Odrze przybyli benedyktyni, którzy wybudowali tu kościół św. Jakuba, ale po kilku latach opuścili tę siedzibę. W 1163 r. w Lubiążu nastąpiło pierwsze na Śląsku osadzenie zakonu cystersów. Dokonał tego książę Bolesław I Wysoki, wnuk Bolesława Krzywoustego i syn Władysława Wygnańca.

Był on władcą bardzo ambitnym, lecz czasy feudalnego i politycznego rozbitcia nie pozwoliły mu zrealizować planów umocnienia władzy książęcej. Szukając politycznego wsparcia, sprzymierzał się z cesarzami Konradem III i Fryderykiem Barbarossą. Jak przystało na prawdziwego chrześcijańskiego rycerza, wziął udział w II wyprawie krzyżowej i walczył w Palestynie. Towarzyszył też Fryderykowi w jego wyprawach do Włoch, wsławiając się licznymi rycerskimi pojedynkami.

W 1163 r. cesarz, za zasługi dla swojego majestatu, na drodze dyplomatycznego układu w Norymberdze z Bolesławem IV Kędzierzawym, wymógł na tym ostatnim zgodę na powrót Bolesława I Wysokiego na Śląsk. Ten zaś, dziękując Opatrzności za okazany dar, osadził w Lubiążu cystersów z Pforty nad Saalą w Turynii. Pierwsi mnisi przybyli nad Odrę 16 sierpnia 1163 r.

Proces fundacyjny

Zakładanie klasztoru nie było sprawą prostą. Regulowały je zakonne przepisy. Miejsce lokacji zapewne wizytowała delegacja kierowana przez opata najbliższego klasztoru. Sprawdzano jakość ziemi i to, czy nadane dobra mogą przynosić dochody umożliwiające budowę i utrzymanie klasztoru, czy nie są one obciążone długami i zastawami. Jeżeli wizytacja wypadła pozytywnie, przystępowano do budowy klasztoru. Obok kościoła musiały powstać dormitoria z pokojami gościnnymi, pomieszczenia dla ksiąg zakonnych i liturgicznych oraz dla furtyana. Całość musiał otaczać mur zapewniający bezpieczeństwo i klauzurę. Stosowne dokumenty dla klasztoru były sporządzane w skryptorium klasztoru macierzystego. Często bywało tak, że proces fundacyjny trwał nawet kilkanaście lat. Podobnie było i w przypadku Lubiąża, gdzie zgodnie z zakonną regułą dwunastoosobowy konwent wraz z opatem osiadł w klasztorze dopiero w 1175 r. ●

Synodalność dla każdego

Rozmowa, umiejętność wymiany myśli i sztuka pochylecia się nad problemem

stanowią podstawę wspólnej drogi do synodalności. Na tej drodze musimy się spotkać, na nowo nauczyć się dialogu, otwartości i bliskości. Kolejnym etapem będzie obecność i świadome uczestnictwo w Kościele.

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

Modlitwę o synod archidiecezji wrocławskiej zna już zapewne każdy uczestnik niedzielnej Mszy św. „Odnawiaj nasze życie w Kościele, byśmy budowali komunie, formowali serca i realizowali Twoją misję” – powtarzają wierni wyuczoną formułę, nie zastanawiając się nad podstawowym znaczeniem słowa „synodalność” – słowa klucza, które jest modne i jednocześnie nadużywane w różnych kontekstach.

Synodalność jako termin

Znaczenie pojęcia synodalności ma charakter dynamiczny i interaktywny, tkwiący w świadomości użytkownika języka. Podlega ono nieustannym wpływom społeczno-kulturowym i wyłania się w procesie konceptualizacji jako zbiór różnego rodzaju doświadczeń poznawczych i metafor.

W ujęciu terminologicznym „synodalność” oznacza ‘podążanie razem, jedną ścieżką i w jednym kierunku’. Źródłosłów grecki (*synodeuin* – ‘iść razem’; *synodos* – ‘droga przebyta razem’) wskazuje na „wspólne wędrowanie” rozumiane jako ‘bycie razem’, ‘wspólne działanie’ i ‘pójście za Chrystusem’. Słowo to odnosi się również do zgromadzenia i wspólnoty uczniów, czyli Kościoła. Odsyła więc do wspólnotowego podejmowania decyzji i kolegiałnego zarządzania kwestiami dotyczącymi życia konkretnej społeczności.

Jeden duch i jedno serce

W definicji synodu kryje się definicja Kościoła jako grupy osób zjednoczonych wspólnotą dóbr i serc. To wspólne podejmowanie decyzji i wspólna odpowiedzialność.

W rozumieniu tym synod jest każdym zgromadzeniem kościelnym inicjującym procesy słuchania, dialogu i życia wspólnotowego, w którym każdy może uczestniczyć i wносить do niego swój wkład. Idea synodalności opiera



DEPOSITPHOTOS

Synodalność to wspólne kształtowanie Kościoła, w które zaangażować się mogą wszyscy jego członkowie

się na walce z religijnym fundamentalizmem, nietolerancją i przemocą, a jednocześnie jest wskazaniem drogi do odnowy i otwartości na różnorodne kultury i religie.

Współpraca i odbudowa

Synodalność wymusza na nas współpracę na poziomie instytucji i na poziomie międzyludzkim. To przede wszystkim styl działania Kościoła i jego misja, a jednocześnie poziom struktur i procesów definiujących jego działanie na co dzień i w wydarzeniach synodalnych. Kościół synodalny to Kościół partycypacyjny, który deleguje odpowiedzialność na wiernych i ich uczestnictwo w liturgii.

Ja jestem drogą

Bycie uczniem Chrystusa i podążanie Jego drogą wiąże się z codziennym naśladownictwem i daniem świadectwa. W tym momencie warto zwrócić uwagę na sposób formowania ludzi, aby chcieli synodalności, rozumieli jej znaczenie, aby byli zdolni do słuchania się nawzajem i angażowania w dialog. Społeczeństwu trzeba dać narzędzia pomagające w odczytywaniu dynamiki kultury, w której jesteśmy zanurzeni, i jej wpływu na styl Kościoła powszechnego.

Nauczyć się synodalności

Synodalność wielu z nas pojmuje w opozycji do tradycyjnego rozumienia Kościoła – hierarchicznego i zamkniętego. W procesie synodalnym chodzi o jak największe zaangażowanie wiernych w życie Kościoła i jego misję. Dość często w rozważaniach nad synodalnością pojawia się również słowo „inkluzywność”. To koncepcja i praktyka tworzenia środowiska, w którym każdy człowiek – bez względu na tożsamość, zdolności, pochodzenie i cechy – jest akceptowany i doceniany. W ujęciu synodalnym inkluzywność wyraża potrzebę, aby każdy czuł się w Kościele wysłuchany, zwłaszcza jako osoba świecka. Celem staje się docenienie każdego i obudzenie w nim odpowiedzialności za Kościół. Warto zadać sobie jeszcze pytanie: Czy już jesteśmy na to gotowi? I w jaki sposób każdy z nas może stać się uczestnikiem życia Kościoła, odnajdując to, co najważniejsze? ●



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Historia piękna i prawdziwa

Wydawałoby się, że znamy już wszystkie historie o Polakach ukrywających Żydów podczas II wojny światowej. Beatyfikacja rodziny Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich dzieci, którzy zostali zamordowani za to, że dali schronienie ośmioosobowej rodzinie Goldmanów, uświadomiła nam, że wiele z tych historii wciąż nie ujrzało światła dziennego. Do listy filmów o Holokauście i bohaterstwie trzeba dorzucić jeszcze jeden tytuł: *Przysięgę Ireny (Irena's Vow)*, kanadyjsko-polską produkcję w reżyserii Louise Archambault, zrealizowaną na podstawie scenariusza Dana Gordona.

Bohaterką filmu jest Irena Gut, Polka (w tej roli Sophie Nélisse), której koleje losu ściśle powiązane są z wojenną zawieruchą. Urodzona na Mazowszu, w wyniku działań wojennych znalazła się na terenach od 17 września 1939 r. okupowanych przez Armię Radziecką. Tam została schwytana przez żołnierzy, uwięziona, pobita i zgwałcona, a potem zmuszona do pracy jako pomoc medyczna w szpitalu polowym. Irenie udaje się uciec do rodziny do Radomia, gdzie z kolei wpada w łapankę, którą Niemcy urządzają w kościele podczas Mszy św. Najpierw trafia do fabryki amunicji, potem pracuje w niemieckiej kantine dla oficerów przy hotelu garnizonowym jako kelnerka. Zdobywa sympatię Eduarda Rügemera (Dougray Scott), majora Wehrmachtu, dawnego fabrykanta, który ma nadzorować zakład naprawy samochodów w Tarnopolu. Czytelnikowi zapewne może być trudno uwierzyć, ale Irena postanawia ukryć dziesięcioro Żydów, w większości pracowników hotelowej pralni, w piwnicy wielkiej willi zajmowanej przez Rügemera. A robi to, ponieważ usłyszała rozmowę swego pracodawcy z oficerem SS, Richardem Rokitą, który przedstawiał plany ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Tarnopolu.

Jedna z ukrywanych w piwnicy żydowskich kobiet spodziewa się dziecka. Wraz z mężem, który jest lekarzem, postanawiają dokonać aborcji i w tym celu proszą Irenę o zakup niezbędnych narzędzi i środków. Irena odmawia. Po pierwsze, nie pozwala jej na to wiara. Po wtóre – i tu wracam do kwestii tytułu – złożyła przysięgę (a właściwie ślub), że zrobi wszystko, aby nigdy żadne dziecko nie zginęło. Była bowiem świadkiem, gdy Rokita zabił własnym butem niemowlę odebrane od matki, a ją samą zastrzelił.

Trzeba powiedzieć, że film ogląda się bardzo dobrze, choć to raczej skromna produkcja, a nie wielkobudżetowy fresk. Niektóre pomysły są naprawdę dobre, jak choćby potajemne przygotowywanie bankietu przez ukrywających się Żydów w piwnicy, z czego Rügemer nie zdaje sobie sprawy, czy też rozmowa między nim a Ireną o szczurach w piwnicy. Brak historycznego realizmu trochę osłabia wymowę filmu, ale przecież nie po to się go ogląda. W zalewie filmowych produkcji o niczym warto zobaczyć film o historii nie tylko prawdziwej, heroicznej, ale i pięknej. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Ojciec i nauczyciel

Mówiono o nim profesor, wykładowca, oficjał sądu...

dla mnie był moim proboszczem.

Ksiądz profesor Wiesław Wenz, urodzony 20 maja 1957 r. w Tarnowie, już w wieku 13 lat wyrażał wdzięczność Bogu za dar powołania. W testamencie napisał: „Ojciec Niebieski, nadszedł czas na spotkanie. Dlatego chcę podziękować za dar powołania, za to, że wezwałeś mnie, a ja nie odrzuciłem tego powołania, już od 1970 r.”. Ta rozeznana w młodości droga zaprowadziła go, po zdaniu matury w 1976 r., na studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Teologicznym Zgromadzenia Księża Misjonarzy w Krakowie. Wspominała o tym Dorota Wenz, siostra Księdza, i wskazywała na niezachwiane postanowienie swojego nastoletniego brata. Po złożeniu ślubów świętych i przyjęciu diakonatu 24 kwietnia 1982 r. otrzymał on święcenia kapłańskie z rąk bp. Albina Małysiaka. Rozpoczął pracę duszpasterską w parafii w Iłowej, w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. W 1986 r. został przeniesiony do Wrocławia, do parafii św. Anny.

W latach 1990–1997 sprawował posługę duszpasterską w parafii Świętej Trójcy w Zmigrodzie, a jednocześnie rozwijał swoje zainteresowania naukowe. W 1998 r. otrzymał zgodę na inkardynację do archidiecezji wrocławskiej, co otworzyło przed nim nowe możliwości służby Kościołowi lokalnemu.

Jego zaangażowanie i kompetencje zaowocowały w 2001 r. wyznaczeniem go na stanowisko archidiecezjalnego referenta ds. życia konsekrowanego, a w 2004 r. powierzono mu funkcję wikariusza biskupiego ds. życia konsekrowanego w archidiecezji wrocławskiej. Jego posługa nie ograniczała się jednak tylko do działalności duszpasterskiej.



FOT. DANUTA TETTLING

Ks. prof. Wiesław Wenz w latach 2017–2024 pełnił posługę proboszcza parafii pw. św. Jacka we Wrocławiu-Swojczycach

Naukowiec z pasją

Dorobek naukowy Księdza Profesora jest imponujący – w 1998 r. obronił doktorat z zakresu teologii prawa kanonicznego, a trzy lata

później uzyskał habilitację. W 2003 r. został mianowany profesorem nadzwyczajnym, a w 2010 r. otrzymał tytuł profesora zwyczajnego. W latach 2001–2007 pełnił funkcję prorektora

ds. naukowo-dydaktycznych Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Był wówczas odpowiedzialny m.in. za wprowadzenie na uczelni norm kształcenia według systemu bolońskiego.

Pracownicy PWT, do których też się zaliczałem, cenili go za kompetencje, poczucie humoru i znajomość człowieka. Kiedyś zapytano jedną z kandydatek na studia, dlaczego chciałaby studiować teologię. Wtedy jej oczy rozbłysły – tyle miała do powiedzenia. Ksiądz Profesor podsumował krótko: „Bez egzaltacji proszę”. Dziś to wspomnienie wywołuje uśmiech, ponieważ nie było w tych słowach podejście i dostrzeżenie predyspozycji konkretnej osoby. Sam tego doświadczyłem jako jego student zarówno podczas zajęć, jak i wymagających egzaminów. Ksiądz Profesor wykłady obficie ilustrował konkretnymi przykładami, z którymi spotkał się w pracy w sądzie biskupim. Miał umiejętność ciekawego opowiadania o sprawach trudnych i dostosowywania języka do odbiorcy. Tu znów przypominam sobie swoje osobiste doświadczenia: z pracy jako dziennikarza w Radiu Rodzina i z przygotowań moich dzieci do I Komunii Świętej. W radiu Ksiądz był wyważony, ale nie unikał trudnych pytań i tematów. W kontaktach z dziećmi zachowywał niezwykłą delikatność i ogromną cierpliwość podczas tłumaczenia najprostszych spraw naszej wiary.

Znawca prawa kanonicznego

Osobną ścieżkę jego życia stanowiła praca jako znawcy prawa kanonicznego w Metropolitalnym Sądzie Duchownym, gdzie pełnił funkcje obrońcy węzła małżeńskiego, notariusza oraz oficjała sądowego. Był cenionym znawcą prawa wyznaniowego. Bardzo ostro i jednoznacznie wypowiadał się w kwestiach związanych z opodatkowaniem Kościoła katolickiego, duchownych i instytucji kościelnych, reagując na manipulacje dotyczące tego zagadnienia. Był w tych sprawach ekspertem, który wykazywał genezę obecnego stanu rzeczy i przypominał, że urzędy skarbowe nikogo z duchownych nie zwalniają z podatku.

Oddany spowiednik

W roku 2017 został proboszczem parafii pw. św. Jacka na wrocławskich Swojczycach. Napisać, że w tę posługę zaangażował się całym sercem, to jakby nic nie napisać. Rozpoczął od dwóch spraw: zatroszczenia się o dobra materialne parafii i o spowiedź.

KAŻDEGO DNIA,
PRZYNAJMNIEJ PÓŁ
GODZINY PRZED
KAŻDĄ EUCHARYSTIĄ,
ROZPOCZYNAŁ DYŻUR
W KONFESJONALE –
NAWET GDY KOŚCIÓŁ
BYŁ PUSTY.

Penitenci mówili o jego wyrozumiałości i łagodności, ale też o mądrości wpływającej z doświadczenia zdobytego m.in. w pracy obrońcy węzła małżeńskiego. Co ciekawe, do spowiedzi do niego lubiły przychodzić również dzieci.

Gotowy na zmiany

Ta jego postawa wobec najmłodszych i elastyczność, którą wykazał, bardzo mnie ujęła. Podczas swojej posługi zmieniał zarówno siebie, jak i swoje podejście. Pamiętam, gdy podczas homilii w pierwszych latach probostwa przy ul. Miłoszyckiej potrafił przerwać, by poprosić rodziców o przytulenie dziecka, które dokazywało. Przypominał, że słowo głosi bez kartki i musi, tak jak podczas wykładów, bardzo się skoncentrować, a dziecięce gaworzenie go rozprasza. Pięć lat później zachowanie rozbrykanych dzieci starał się już tylko żartobliwie komentować. Na jednej z dróg krzyżowych, gdy lekko znudzony dwulatek dawał upust swojej energii, przy czternastej stacji ks. Wiesław, zamiast się irytować, bawił się z nim swoją nieodłączną już wtedy laską. Ta zmiana była widoczna dla wszystkich i zaczęła przyciągać rodziny z małymi dziećmi. Tu nie można nie wspomnieć o łakociach od św. Jacka, które z inicjatywy Księdz pojawiły się w kościele. Dzieci musiały samodzielnie po nie wędrować

do zakrystii i w ten sposób poznawały parafię „od kuchni”, a jednocześnie same dawały się poznać. Ksiądz Proboszcz wielokrotnie powtarzał, że jeśli mamy małe dzieci w domu, obcujemy ze świętymi.

Dobry gospodarz

Nauczony od dziecka gospodarności i samodzielności, nie miał gospodyni, a raczej, jak żartował, miał dwie – tu wskazywał na swoje dłonie. Można go było spotkać zmywającego posadzkę w kościele, samodzielnie sobie gotował. Tę troskliwość o powierzone dobra widać było w wielu pracach wykonanych w kościele, jego otoczeniu, na plebani, cmentarzu i w kaplicy cmentarnej. Prace były rozległe i wielorakie. Odnowiono elewację kościoła i jego dach, odmalowano wnętrze, odrestaurowano tabernakulum i ołtarz główny oraz na nowo umeblowano prezbiterium. W ostatnim roku posługi ks. Wiesław zamówił zabudowane konfesjonały. Gruntownej renowacji została poddana kaplica cmentarna. Ostatnim zamówieniem Księdz był witraż św. Józefa – patrona dobrej śmierci. Cmentarz i jego estetyka bardzo leżały na sercu ks. Wiesława, dlatego zlecił założenie nowego ogrodzenia i renowację alejek cmentarnych. Podkreślał, że chce spocząć wśród swoich.

Pytałem kiedyś Księdz Proboszcz: tyle tych inwestycji, remontów, prac i zamówień – skąd na to bierzemy jako parafia pieniądze? Czy nie zostaniemy z długami? Uśmiechnął się tylko i powiedział, że jest taki jeden sponsor... O jego dobroczynności i trosce o ubogich mówił również bp Jacek Kiciński podczas uroczystości pogrzebowych.

W pamięci pozostanie mi też jedna scena. Gdy moja córka przygotowywała się do służenia, zdejmując kurtkę, zsunęła również gumkę trzymającą warkoczek. Ksiądz Wiesław zawołał ją i bardzo sprawnie warkocz odtworzył i zawiązał. Takim go zapamiętam: wrażliwym i elastycznym, świetnie oceniającym ludzi i potrafiącym do swojego zdania przekonać innych. Nieustępliwy w sprawach najważniejszych, a tam, gdzie to konieczne, gotowy na zmiany. Zmarł 17 stycznia 2024 r. w godzinie miłosierdzia.

ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ.

Bł. kard. Stefan Wyszyński



Prymas Tysiąclecia zbyt wiele znaczył i wciąż znaczy w historii Kościoła i Ojczyzny, by miał pójść w zapomnienie. Trzeba, by jego dobre dzieła były kontynuowane i kształtowały naszą chrześcijańską i polską świadomość.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Urodził się 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli. Był drugim z sześciorga dzieci Stanisława i Julianny. Miał jeszcze dwoje rodzeństwa przyrodniego. Jego matka zmarła w wyniku powikłań przy porodzie, a przed śmiercią zasugerowała synowi, aby został kapłanem. Kiedy został półsierotą, obrał za swoją matkę Maryję i Jej powierzył swoje dalsze życie.

3 sierpnia 1924 r. przyjął święcenia kapłańskie we Włocławku, a Mszę prymicyjną odprawił dwa dni później na Jasnej Górze.

Ksiądz Wyszyński dalszą edukację podjął na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i w roku 1929 r. uzyskał doktorat z prawa kanonicznego. Sakrę biskupią otrzymał 12 maja 1946 r.; w swoim herbie umieścił hasło: „*Soli Deo – per Mariam*”, czyli „Samemu Bogu przez Maryję”. Dwa lata później został mianowany prymasem Polski, a kreację kardynalską otrzymał 12 stycznia 1953 r.

Przez ponad trzydzieści pięć lat (od 5 maja 1946 do pogrzebu 31 maja 1981 r.) był pod stałą obserwacją funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W kwestionariuszu osobowym o kryptonimie „Prorok”, w rubryce zawód wpisano: „Prymas”.

We wrześniu 1953 r. prymas został zatrzymany w Domu Arcybiskupów Warszawskich, a następnie przewieziony do miejsca odosobnienia w Rywałdzie i kolejno: do Stoczka Klasztornego, Prudnika i Komańczy. Podczas izolacji, 16 maja 1956 r. napisał tekst ślubów narodowych. W czasie przesilenia politycznego został zwolniony z internowania i 28 października 1956 r. powrócił do Warszawy.

Bł. kard. Stefan Wyszyński dla wielu osób jest symbolem Kościoła katolickiego w okresie PRL

Brał aktywny udział w obradach wszystkich czterech sesji soboru watykańskiego II, czterokrotnie uczestniczył też w konklawe.

W latach 1957–1966 zorganizował obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, poprzedzone dziewięcioletnią Wielką Nowenną Tysiąclecia W 1965 r. był jednym z inicjatorów *Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich*: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. W liście pasterskim na Wielki Post 1967 r. ogłosił program Społecznej Krucjaty Miłości, który stanowi zaproszenie do oddziaływania miłością wszędzie, gdzie jesteśmy, gdyż przemianę świata trzeba zaczynać od siebie.

Kardynał Stefan Wyszyński zmarł 28 maja 1981 r. Pochowany został w archikatedrze pw. św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Jego pogrzeb, nazywany królewskim, zgromadził w stolicy tysiące ludzi, zarówno wierzących, jak i niewierzących. Uroczystościom 31 maja 1981 r. przewodniczył sekretarz stanu Watykanu kard. Agostino Casaroli, gdyż papież Jan Paweł II przebywał jeszcze w Poliklinice Gemelli po zamachu na jego życie, do którego doszło dwa tygodnie wcześniej.

Beatyfikacja prymasa Stefana Wyszyńskiego miała miejsce 12 września 2021 r. w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Wspomnienie liturgiczne wyznaczono na dzień 28 maja.

Fragment testamentu Prymasa, napisanego na Jasnej Górze 15 sierpnia 1969 r.

„Kościołowi w Polsce służyłem według najlepszego mojego zrozumienia jego sytuacji i potrzeb. Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją [...], przed nienawiścią społeczną [...], przed rozwiąznością [...]. Uważam sobie za łaskę, że mogłem z pomocą Episkopatu Polski przygotować Naród przez Wielką Nowennę, Śluby Jasnogórskie, Akt Oddania Narodu Bogurodzicy w macierzyńską niewolę miłości i społeczną krucjatę miłości – na nowe millenium. Gorąco pragnę,

by Naród polski pozostał wierny tym zobowiązaniom”.

Jan Paweł II wspominał

„Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem. Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem” (Rzym, audyencja dla Polaków, 23 października 1978 r.).

WYBÓR MYŚLI BŁ. KARD. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

- ▶ Życie trzeba przeżyć godnie, bo jest tylko jedno.
- ▶ Uprzejme spojrzenie i uśmiech znaczą często więcej niż udana rozmowa.
- ▶ Władza imponuje tylko małym ludziom, którzy jej pragną, by nadrobić swoją małość.
- ▶ Nienawiść można uleczyć tylko miłością.
- ▶ Bóg nigdy nie rezygnuje ze swoich dzieci, nawet z takich, które stoją plecami do Niego.
- ▶ Choćbyś przegrał całkowicie, zbij się, zgarnij, dźwignij, zacznij od nowa! Spróbuj budować na tym, co w tobie jest z Boga.
- ▶ Wszystko, co nas spotyka – zdrowie czy cierpienie, dobro czy zło, chleb czy głód, przyjaźń ludzka czy niechęć, dobrobyt czy niedostatek – wszystko to w rękę Boga może działać ku dobremu.
- ▶ Zagadnienia braku czasu nie rozwiąże się przez pośpiech, lecz przez spokój.

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

O świętowaniu w rodzinie

Istotą świętowania jest obecność i uważność na Boga obecnego w liturgii, sakramentach, Kościele, a przede wszystkim w drugim człowieku.

Kiedy mówimy o świętowaniu, to zapewne w pierwszej kolejności myślimy o świętowaniu niedzieli. Rzeczywiście, niedziela jest dniem świętym, w którym sam Pan Bóg odpoczął po pracowitym tygodniu. Tak świętym, że jego świętowanie to nie żaden przywilej, ale wręcz przykazanie. Problem zaczyna się wtedy, kiedy tracimy umiejętność rozróżniania pomiędzy *sacrum* a *profanum*, kiedy już nie potrafimy oddzielić tego, co zwykle i codzienne, od tego, co wzniosłe i „inne”. Kiedy już nie potrafimy nie pracować, również w niedzielę, i próbujemy nadrobić zaległości z tygodnia, kiedy nie umiemy oprzeć się pokusie robienia zakupów w tzw. niedziele handlowe, traktując je już nawet nie jako konieczność, ale całkiem przyjemny sposób spędzenia czasu. A pierwszy dzień tygodnia to nie tylko odpoczynek, owszem konieczny i najczęściej zasłużony, ale znacznie

więcej. To przede wszystkim pamiątka i celebrowanie tego niesłychanego i niepojętego wydarzenia, którym było zmartwychwstanie.

Pójście do kościoła w niedzielę jest najbardziej oczywistym wyrazem świętowania, ale – co może zabrznieć trochę prowokująco – to nie wszystko. To za mało, kiedy myślimy o świętowaniu w małżeństwie i w rodzinie. Nie bez powodu już starożytny Kościół wypracował uroczysty posiłek, zwany agapą, którego celem było budowanie więzi pomiędzy wyznawcami i podtrzymanie radości z doświadczanego daru Eucharystii. Zatem to uczta, więź i radość powinny składać się na... nasz niedzielny obiad. Bywa, że niestety czasami to nasz jedyny wspólny posiłek w ciągu całego tygodnia. Tym bardziej warto go celebrować, dołożyć wszelkich starań, by byli na nim wszyscy domownicy, a może też mieszkający już oddzielnie

bliscy. Dobrze jest nakryć ładnie do stołu, nie śpieszyć się, wyłączyć telewizor, znaleźć temat, który będzie budował, a nie burzył. Cieszyć się swoją obecnością, wysłuchać kogoś do końca, nie oceniać, próbować zrozumieć. To jednocześnie tak niewiele, ale i wszystko, co jest nam niezbędne.

W świętowaniu chodzi bowiem w istocie o obecność i uważność. Uważność na Bliskiego. Tym Bliskim i ciągle Obecnym jest przede wszystkim sam Bóg, który pozwala nam się ze sobą spotkać w liturgii, sakramentach, Kościele, a nade wszystko w drugim człowieku. Świętowanie zatem to uroczyste obchodzenie bliskości. To przypominanie, jak ważny jest ten Bliski w naszym życiu, właśnie na co dzień, kiedy Jego obecność staje się niemal oczywista. A każdy bliski to dar, w istocie niezasłużony. I tym bardziej zasługujący na zauważenie i celebrowanie. Tak jak celebrowanie może być niezwykle uroczyste i bogate, jak liturgia w katedrze sprawowana przez biskupa, tak też może być znacznie skromniejsza i niemal powszednia, jak codzienna Msza św. w wiejskim kościółku. Chodzi bowiem o zatrzymanie się w biegu codziennych spraw, przystąpienie na chwilę, spojrzenie w oczy domownika i uświadomienie sobie, jak bardzo jest się obdarowanym. Nie trzeba wiele ani długo, wystarczy wspólna kawa nieśpiesznie wypita, krótki spacer po okolicy, proste pytanie, jak się dzisiaj czujesz, o czym śniłaś czy śniłeś.

Może warto na nowo przypomnieć sobie rangę niedzieli, nie zostawiać jej przypadkowi, tylko starannie zaplanować ten święty czas, który właściwie przeżyty przełoży się na pozostałe dni tygodnia. A w dni powszednie szukać wytrwale drobnych nawet okazji do świętowania obecności najbliższych osób.



DEPOSITPHOTOS

Wspólny posiłek to dobry sposób świętowania dnia Pańskiego

ANNA I OLGIERD UNOLDOWIE

ROŚLINY BIBLIJNE

Czosnek szczypiorek

Już od czasów biblijnych czosnek był uważany za bardzo cenną roślinę.

Odmiana *Allium schoenoprasum* wykazuje właściwości lecznicze,
jest łatwa w uprawie i wygląda efektownie.

Czosnek szczypiorek (*Allium schoenoprasum*) jest bliskim krewniakiem czosnku, który powszechnie stosuje się w kuchni do sałatek, mięs, sosów i innych dań. Należy do tej samej rodziny co czosnek jesienny i wiosenny, który w Biblii – zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie – był uważany za roślinę bardzo cenną. W Księdze Liczb jest napisane, że Izraelici podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej mówili: „Wspominamy ryby, któreśmy darmo jedli w Egipcie, ogórki, melony, pory, cebulę i czosnek” (Lb 11, 50).

W kuchni najczęściej wykorzystuje się go w formie świeżej od wczesnej wiosny, gdyż dość wcześnie rozpoczyna wegetację. Tworzy kępy, jest byliną, czyli rośliną wieloletnią rosnącą w ogrodzie kilkanaście lat. Ma charakterystyczne wąskie, rurkowate liście długości do 30 cm, wewnątrz puste, skierowane pionowo, które można spożywać zarówno świeże, jak i suszone. Liście stanowią doskonały dodatek do surówek, szczególnie tych wiosennych. Roślina ta dostępna jest w ogrodzie bardzo wcześnie – gdy tylko glebę ogrzeją promienie słoneczne, szybko wyrastają młode liście. Zbiera się je do momentu wytworzenia się prostych sztywnych pędów kwiatostanowych, na których ukazują się bardzo efektowne kuliste kwiatostany zbudowane z 20 pojedynczych kwiatów barwy białopurpurowej. Dostępne są odmiany o kwiatach białych i różowych.

W ogrodzie czosnek szczypiorek może być sadzony na rabatach z kwiatami, a także na grządkach z warzywami wieloletnimi, np. cebulą siedmiolatką, rabarbarem, chrzaniem czy szparagiem. Roślina ta może również rosnąć na rabatach podwyższonych, w tzw. skrzyniach, z innymi ziołami i roślinami przyprawowymi. Efektownie komponuje się na rabatach z bylinami, w ogrodzie skalnym i murkach kwiatowych. Może być posadzona w donicach, skrzyniach na balkonach czy tarasach. Nie ma dużych wymagań, gdyż może rosnąć na każdej glebie lub podłożu, z wyjątkiem bardzo mokrego, gdyż nie lubi gleb ciężkich, gliniastych i ilastych. By szczypior mógł rosnąć, takie gleby należy wymieszać z drobnym żwirem lub keramzytem oraz kompostem. Warto tu wspomnieć, że po kwitnieniu w lipcu najlepiej ścinać część nadziemną, wówczas szczypiorek wypuści świeże liście, które można zbierać późnym latem i jesienią. Szczypior najlepiej przesadzić jesienią do małej donicy i po przechłodzeniu go w ogrodzie w styczniu ustawić na parapecie kuchennym, a świeże liście wykorzystywać jako dodatek do dań i kanapek. Rozmnaża się bardzo łatwo – w sierpniu lub we wrześniu przez podział starych roślin, najlepiej przez ich wykopanie i podzielenie

na części. Można również bezpośrednio wysiać nasiona w ogrodzie w odpowiednim miejscu – w glebę wzbogaconą lub wymieszaną z kompostem na stanowisku słonecznym. W okresach suchych warto tę roślinę podlewać.

Czosnek szczypiorek ma bardzo specyficzny smak, który zawdzięcza związkom eterycznym, powstającym dzięki aminokwasom siarkowym. Jest bardzo cenną rośliną leczniczą, ponieważ zawiera dużo witaminy C, B₂, karotenu oraz makro- i mikroelementów: wapnia, sodu, fosforu, potasu, żelaza, miedzi i manganu. Wykazuje działanie bakteriobójcze, obniża ciśnienie krwi, poprawia przemianę materii oraz wspomaga apetyt. Może również zmniejszyć ryzyko wystąpienia nowotworu przełyku i żołądka. W liściach znajduje się także cholina, która przyczynia się do wzmocnienia zdolności poznawczych i wpływa na jakość snu. Roślina jest cenna dla kobiet w ciąży, gdyż zawiera kwas foliowy. Ma wiele cennych dla organizmu człowieka właściwości i dlatego warto ją uprawiać w ogrodzie lub na balkonie czy tarasie.

PRZEMYSŁAW BĄBELEWSKI



ARCHIWUM AUTORA

Czosnek szczypiorek

Warto...

...
przeczytać



...
obejrzeć



Duszy szeptane tajemnice

W 1922 r. Janusz Korczak opublikował niezwykle, przekraczające swoje czasy, dzieło. Po przeszło stu latach Wydawnictwo Więź zdecydowało się wznowić **Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą** (Warszawa 2023). Książka powala na kolana. Dosłownie. Człowiek ma natychmiastową potrzebę, by dołączyć do modlitwy z niemodlącymi. Wybitne studium duchowości. Poezja prozy. Liryka tkliwa. Gra na wszystkich możliwych strunach, przez wszystkie gamy. Wielka skala emocji. Od bluźnierczej szczerości przez infantylne pytania po filozoficzne tezy. Modlą się: smutek, niemoc, skarga, bunt; modlą się stany zadumy czy pojednania; modlą się także osoby: prostytutka, dziecko, matka, starzec, uczonec czy artysta. Każdy w swojej estetyce, w swoim rytmie, w swojej wrażliwości. Autor nie uznaje cenzury. Modlitwy są obrazoburczo szczere. Świdrują do trzewi. Korczak jest rzecznikiem każdego z nas. Jest wyrazicielem naszych lęków, pytań, obaw i wątpliwości, ale też naszej glorii. Każdy znajdzie towarzysza swej modlitwy. „Nawet Tobie, Boże, boję się zaufać, bo odbierasz matkom dzieci [...] Powiedz czemu tak czynisz?” – zapytuje matka. „Żadna jestem – prawda? Chciałabym wiedzieć, dlaczego tworzysz brzydkich ludzi?” – rozmawia z Bogiem prostytutka. „A we mnie ani pokory, ani uwielbienia” – modli się bunt. „Dzięki Ci, Stwórco, że stworzyłeś świnię i słonia z długim nosem [...] za to, że dziewczyna ma piersi [...], że dałeś Myśl kamieniom, morzu, ludziom” – wygłasza peany artysta. To tylko kilka detali z Korczakowej konstrukcji. W każdej modlitwie zawarta jest jakaś odwieczna prawda o człowieku i Jego potrzebie poszukiwania głębokich relacji z Bogiem. Bohaterowie Korczaka szukają bardzo rzetelnie i uczciwie. Nie poprzestają tylko na wyuczonym paciorku. Odkrycie siebie wśród modlących niemodlących będzie dla każdego Czytelnika inspirującym wstrząsem. Polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Granica między dobrem a złem

Rutyna małżeńskiego życia, dzieci, ogród, dom – wszystko byłoby normalnie, gdyby nie czas i miejsce akcji. Rudolf Höss – główny bohater filmu **Strefa interesów** w reżyserii Jonathana Glazera – jest byłym komendantem obozu Auschwitz-Birkenau, odpowiedzialnym za przebudowę krematoriów na bardziej ekonomiczne, i mieszka wraz z rodziną po drugiej stronie muru obozu. *Strefa interesów* to film, który pokazuje nazistowskich oprawców z całkiem innego punktu widzenia. Przez wielu reżyserów zapraszani byliśmy za obozowe mury. Towarzysząc więźniom, przemierzaliśmy najbardziej przerażające miejsca i oglądaliśmy sceny pełne wynaturzenia i okrucieństwa. Jonathan Glazer prezentuje w swoim filmie zupełnie inną perspektywę, która nie przychodzi do głowy, gdy myślimy o miejscach kaźni. Jest ona dużo bardziej oderwana od rzeczywistości obozowej. Może właśnie dlatego, że jest spokojna i codzienna. Zadajemy sobie pytanie: Jak to możliwe? Dlaczego spacer po ogrodzie rodziny Hössów kończy się przy murze, gdzie widać dobrze znany drut kolczasty i zarys obozowych pomieszczeń? Jak można połączyć życie rodzinne i pracę w takim miejscu? Sielanka kończy się, gdy Höss musi wyjechać. Żona nie chce opuścić miejsca, gdzie czuje się dobrze. Konflikt w rodzinie jest kuriozalny, szczególnie gdy widzimy drugą stronę tej rzeczywistości. Nasuwają się głębokie i przejmujące refleksje, a także najważniejsze pytania: Jak blisko ze sobą mogą współistnieć dobro i zło? Gdzie znajduje się granica pomiędzy moralnością i jej brakiem? Skąd tak naprawdę bierze się tak głębokie zamrożenie ludzkich uczuć? Zapraszam do chwili zadumy i kontynuowania tegorocznej oscarowej podróży.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Pałac Brunów



Zamek Karpniki

MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

...
zwiedzić

Wypoczynek #pokrólewsku

Zamki i pałace królują na Dolnym Śląsku – jest ich tutaj najwięcej w całej Polsce i potrzeba sporo czasu, by odkryć tajemnice oraz ciekawostki każdego z nich. Jednak czymże byłoby zwiedzanie bez odpoczynku i regeneracji? Atrakcyjna oferta hotelowa i SPA pozwoli Ci wypocząć #pokrólewsku.

Dwadzieścia definicji luksusu i spokoju – oto nagrodzony na międzynarodowej gali innowacji **Zamek Karpniki**, ze średniowieczną fosą, wieżą strzegącą wejścia, labiryntem korytarzy i schodów oraz zamkowymi komnatami. Dodatkowo na terenie zamku można skorzystać z oferty SPA&Wellness, stanowiącej harmonijne połączenie nowoczesności i dawnej historycznej atmosfery.

Doskonale można wypocząć również w **Pałacu Brunów**, który został wybrany hotelem roku 2012. Jest to zabytkowy kompleks składający się z trzech budowli, otoczonych parkiem i ogrodem. Warto wspomnieć, że restauracja w tym obiekcie została uwzględniona w przewodniku „Gault&Millau”, znanym i cenionym w środowisku kulinarnym. Pokoje podzielone są tutaj na standard i premium. W sumie 145 miejsc noclegowych pozwala pomieścić sporo gości, a co za tym idzie, dostępna jest również oferta wellness – w dobrym stylu.

Jeśli szukasz ucieczki od przytłaczającego miejskiego zgiełku, to **Pałac Lubiechowa** jest idealnym miejscem na znalezienie wytchnienia. Obiekt położony jest przy starym,

wyjątkowo pięknym parku w stylu angielskim, we wsi liczącej niespełna 500 mieszkańców. Dodatkowym atutem są sale VIP z indywidualną obsługą. Można tu poczuć się naprawdę wyjątkowo.

Chcesz poczuć się jak szlachcianka bądź jak szlachcic? **Pałac w Stanisławowie** to urokliwa, późnobarokowa budowla z końca XVIII w. Historyczny charakter wnętrza tworzy niezwykle klimat dawnej siedziby arystokratycznej. Pałac umiejscowiony jest niedaleko Karpacza i Szklarskiej Poręby, więc stanowi doskonały punkt wypadowy na odkrywanie Dolnego Śląska w jego pełnej okazałości.

Jeśli szukamy klimatycznego i wyjątkowego pobytu, warto zatrzymać się w **Pałacu Gruszów**. Jest to miejsce dla ludzi ceniących spokój i ciszę, a także zabytkowe wnętrza. Wyjątkowe zarządzanie obiektem sprawi, że zaznasz rodzinnej atmosfery tego miejsca i poczujesz się jak długo wyczekiwany gość.

Piękne i ekskluzywne miejsca wypoczynkowe z duszą, pamiętające dawne dzieje, sprawią, że poczucie komfortu nabierze zupełnie nowego znaczenia. Korzystajmy więc z relaksu #pokrólewsku, właśnie na Dolnym Śląsku!

KATARZYNA SZAJDA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

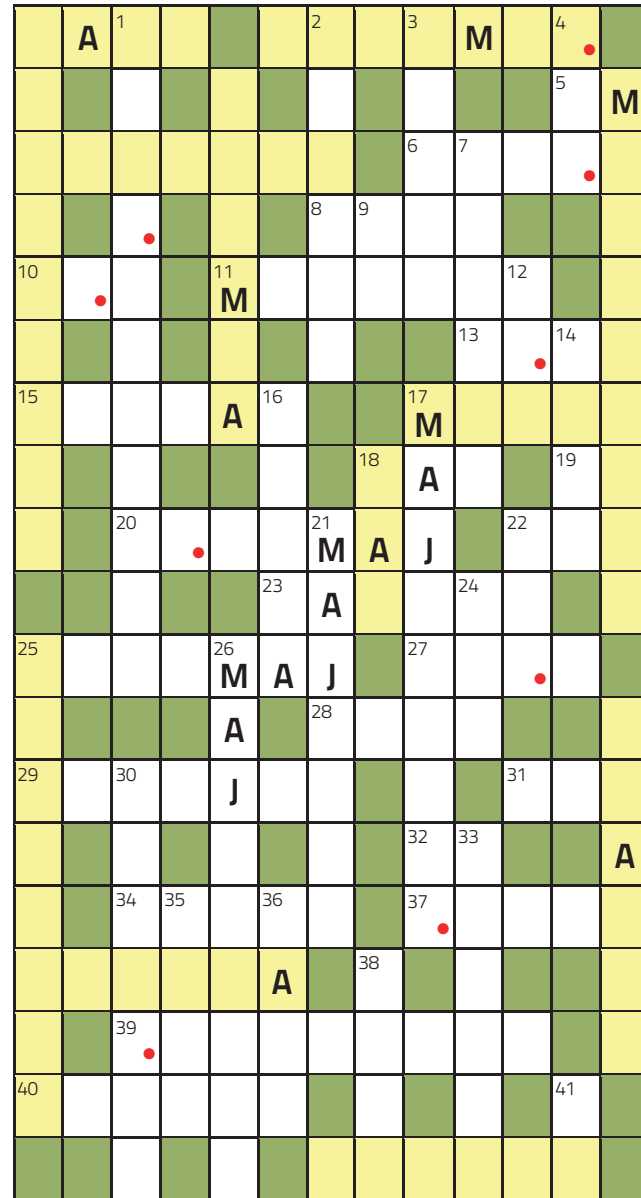
Krzyżówka

nr 5/2024

Już śpiewamy: „Chwalcie łąki **umajone...**”. Przypomnijmy więc tekst tej majowej pieśni maryjnej i wybierzmy z niego 12 rzeczowników, które należy wpisać (w mianowniku l. poj.) w pola wyróżnione żółtym kolorem, wykorzystując ujawnione dla ułatwienia litery. W odgadywaniu innych haseł krzyżówki pomocą będą również sigła biblijne podane w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy kolejno rządami w polach z kropką.

POZIOMO:

6 zachować go – to nie przesadzać ani ze strojem, ani z jedzeniem (1 Tm 2, 9), **8** to ci dopiero! zabawne zdarzenie, **10** stolica tytularna hiszpańskiej diecezji z metropolią Toledo, **11** kameleu lub benedyktynka, **13** szukaj tej gminy w Szwajcarii, w kantonie Fryburg, w okręgu Gruyère. **15** Ronald, prezydent USA w latach 1981–1989, autor i realizator antykomunistycznej doktryny, **18** jeden z synów Jakuba (Rdz 35, 25), **19** syn Peleta, wnuk Rubena (Lb 16, 1), **20** syn Jachata z rodu Judy (1 Krn 4, 2), **22** ojciec Besaleela, syn Chura (1 Krn 2, 20), **23** czterokołowy powóz na resorach, **25** ojciec Nadaba i Abiszura (1 Krn 2, 28), **27** 500 arkuszy papieru, **28** dla Lota stało się miastem schronienia (Rdz 19, 22), **29** rodzaj krótkiego wiersza perskiego, **31** ważna część odzienia, zwłaszcza dla pieszego (Iz 9, 4), **32** wykrzyknik, westchnienie wyrażające niezadowolenie, **34** piszący na klawiaturze często korzysta z tego klawisza, **37** imię nadane przez Pana Szymonowi, synowi Jana



(J 1, 42), **39** niezwykły brak łąk, **40** pęd wyrastający z korzenia (Iz 11, 1).

PIONOWO:

1 umiłowana św. Maksymiliana, jak nieskazitelne dziedzictwo Pana (1 P 1, 4), **2** chwalił go św. Paweł jako brata i sługę

wiernego (Kol 4, 7), **3** wieś pod Sanokiem, oddział Muzeum Budownictwa Ludowego, **4** stąd sprowadzono konie dla Salomona (2 Krn 1, 16), **7** tak nazywano Ptolemeusza (2 Mch 10, 12), **9** dźwięk e obniżony bemolem, **12** wyżyna w Nigrze, rezerwat biosfery i przyrody,

14 ojciec Sadoka, w rodowodzie Pana (Mt 1, 14), **16** mądrość nabywana (Ps 78, 1), **17** przyprawa do grochówki, kołdunów, fasolówki, **21** szkoli czeladników cechowych, **22** rosyjski wóz terenowy, **24** w okolicach tego miasta pogańska niewiasta wyprosiła cud (Mk 7, 24), **26** rozdanie jej bez miłości, nawet w całości, jest niczym (1 Kor 13, 3), **30** operator urządzeń białących masy papierniczej, **33** grecki poeta z VIII–VII w. p.n.e., autor m.in. eposu *Prace i dni*, **35** święta apostołka i patronka Gruzji, wschodnia tradycja zwie ją Christianą, **36** najstarszy brytyjski tytuł nadawany feudałom, **38** ta, niegdyś nieszczęsna, dolina ma być bramą nadziei (Oz 2, 17), **41** król egipski, do którego zdążyli posłowie izraelscy, przez co autor utrwalił jego imię w świętych Księgach Królewskich (2 Krl 17, 4).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca maja z dopiskiem **krzyżówka nr 5/2024** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – książkę Janusza Korczaka *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą* Wydawnictwa Więź.

Rozwiązanie krzyżówki nr 3/2024: RACHUNEK SUMIENIA.

Nagrody wylosowali: **Tadeusz Fleszar** – Milicz, **Beata Granat** – Wrocław, **Piotr Hołowko** – Gowarzewo.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Surówka z marchewki i chrzanu

Składniki:

- ▶ 3 marchewki
- ▶ 1 korzeń chrzanu
- ▶ 3 jabłka
- ▶ 3 łyżki gęstej śmietany
- ▶ sól

Wykonanie:

Marchewkę i chrzan zetrzeć na drobnej tarce, jabłka na grubej. Dodać śmietanę i sól do smaku. Wszystko wymieszać.



Wiosenna surówka z ogórków i rzodkiewek

Składniki:

- ▶ 2 pęczki rzodkiewek
- ▶ 2 świeże ogórki
- ▶ szczypiorek
- ▶ śmietana
- ▶ sok z cytryny
- ▶ sól, pieprz, cukier

Wykonanie:

Ogórki obrać i pokroić w kostkę. Rzodkiewki poszatkować. Szczypiorek pokroić. Wymieszać wszystkie składniki z dodatkiem śmietany. Przyprawić solą, pieprzem, cukrem i sokiem z cytryny.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Duch Święty – napełnienie pierwotnego Kościoła

...a wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i **głosili odważnie słowo Boże.**

(Dzieje Apostolskie 4, 31)

Dziś bohaterem naszego opowiadania jest Duch Święty? Oczywiście, przecież Duch Święty jest Osobą – trzecią Osobą Trójcy Przenajświętszej. Dlatego możemy z Nim nawiązywać relację, rozmawiać i spotykać się. Ale do rzeczy...

Było to w Jerozolimie niedługo po wniebowstąpieniu Chrystusa i zesłaniu Ducha Świętego na uczniów, gromadzących się wokół apostołów. Piotr i Jan zostali zwolnieni z więzienia, do którego trafili po tym, jak w krużganku świątynnym mówili o zmartwychwstaniu umarłych w Chrystusie. Kiedy po wszystkim wrócili do pozostałych uczniów, opowiedzieli im, co się wydarzyło.

W odpowiedzi na ich słowa zebrani rozpoczęli gorącą modlitwę do Wszechmocnego Boga, uwielbiając Go i dziękując za cuda, których dokonuje. W modlitwie powoływali się na działanie Ducha Świętego i przyzywali Go. To On mówił przez proroków i króla Dawida. Również On namaścił Jezusa, by wypełnił misję odkupienia ludzi. O tym

wszystkim mówili uczniowie przed Panem. I prosili o odwagę i moc Ducha Świętego, by nie zaprzestali głoszenia Dobrej Nowiny – mimo zagrożenia ze strony przełożonych i starszych żydowskich: „A teraz spójrz, Panie, na ich groźby i daj sługom Twoim głosić słowo Twoje z całą odwagą, gdy Ty wyciągać będziesz swą rękę, aby uzdrawiać i dokonywać znaków i cudów przez imię świętego Sługi Twego, Jezusa” (Dz 4, 29-30).

W trakcie tej prawdziwej i głębokiej modlitwy zstąpił na nich wszystkich Duch Święty, napełniając ich serca swoją obecnością. Aż miejsce, gdzie byli, zadrżało – tak Duch Święty objawił swoją moc. Wyposażył też uczniów we wszystko, o co prosili i czego potrzebowali do głoszenia Ewangelii. Spełnił to, o co się modlili.

Wspaniałą wiadomością dla nas jest to, że Duch Święty nie tylko działał z mocą przed dwoma tysiącami lat, ale nadal działa! Dzisiaj nas napełnia łaską i darami, gdy o to prosimy, kiedy otwieramy serca na Jego działanie w nas. Wszystkie Jego skarby już mamy w sobie. Otrzymaliśmy je w sakramentach chrztu św. i bierzmowania. Wystarczy poprosić, aby je ożywił, i uwierzyć, że to robi.

Również Ty możesz stać się Jego narzędziem. Poprzez Ciebie Duch Święty może dokonywać wielkich dzieł, znaków i cudów. Nie zapominaj, że możesz z Duchem Świętym mieć bliską więź – przebywać z Nim, rozmawiać, czerpać z Jego mocy. On wlewa też pokój i radość w serce tego, kto pragnie służyć Bogu i ludziom. Ciebie obdarzył różnymi talentami i zdolnościami – to możliwości wykorzystywania ich dla innych oraz rozwijania, by służyć pełniej, aby wnieść w życie innych i własne coraz więcej dobra. Tego właśnie Pan pragnie dla Ciebie. Kiedy żyjesz w ten sposób, Duch Święty, działając w Tobie, upodabnia Cię do Chrystusa – stajesz się coraz bardziej taki jak On, a więc taki, jakim chce Cię widzieć Bóg. A to znaczy, że jesteś coraz bliżej Pana. Dzięki temu doświadczasz jeszcze większej radości i szczęścia. W Jego bliskości każdy dzień jest piękny i dobry nawet wtedy, gdy bywa trudny.

Już dziś staraj się przebywać z Duchem Świętym, pamiętając, jaki jest, a On będzie dokonywać wielkich rzeczy na Bożą chwałę.



Z pamiętnika Pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I GNIEW

– No to niezły kanał! – jęknął Fryderyk. Razem z Gienkiem i drużyną harcerek pojechali na tradycyjną majówkę do podmiejskiego lasu. Niestety, siąpił lekki deszcz, więc wieczór spędzili w namiotach.

– Nie narzekaj. Sprawdziałem prognozę i od rana ma być słońce i dwadzieścia stopni. – Gienek próbował pocieszyć przyjaciela.

– Dwadzieścia stopni? No chyba farenfajtera! – Freddy był niepokieszony.

– Po pierwsze, nie farenfajtera, tylko Farenheita. Ale to było w stopniach Celsjusza. Po drugie, nie denerwuj się – już nie taką pogodę mieliśmy na wyjazdach.

– Mam nadzieję, że chociaż ten namiot nie będzie przeciekał – warknął Szop i położył się spać.

Namiot nie przeciekał. I rzeczywiście, gdy obudzili się rano, przywitało ich promienne słońce nad pokrytą wiosennymi kwiatami łąką.

– A nie mówiłem?! – zawołał Pluszowy Mnich. – Tym razem prognoza pogody się sprawdziła.

– Taa, na pewno coś się zmieni... Zawieje wiatr, przyjdą chmury i będzie znowu padało – mruknął Fryderyk z wnętrza namiotu.

Tymczasem harcerki już robiły śniadanie. Druhá Kasia smażyła jajecznicę na szybko przygotowanym palenisku, a inne dziewczyny kroїły chleb i wędlinę na kanapki. Wszyscy byli bardzo radośni. Wszyscy, z wyjątkiem Fryderyka.

– Plan dnia jest następujący: za stępy wyruszają za godzinę na grę terenową. Wracamy na obiad na pierwszą. Gienek i Freddy, posprzątajcie po śniadaniu, przygotujcie wszystko na potem i pilnujcie obozu. Jasne? – zakomenderowała drużynowa.

– Tak jest! – zawołały dziewczyny.

– Tak jest! – krzyknął Gienek.

– Taaak... Jasne... – jęknął Fryderyk.

– Nie zabrzmiało to entuzjastycznie – stwierdziła z wyrzutem druhá Kasia.

– Bo wcale nie miało być entuzjastycznie. Czy wszyscy musimy być



ILUSTRACJA MIMM

radośni? Ja nie jestem! Jestem niewyspany, zmarznięty, głodny i mam mokre łapki.

– Niewyspany? Przecież położyliśmy się bardzo wcześnie. Głodny? Właśnie skończyliśmy jeść śniadanie. Mokre łapki? Nie pada przecież – zdziwił się Gienek.

– Spałem na szyszkach, śniadanie mi nie smakowało, a na dodatek ta głupia rosa jest wszędzie! – wybuchnął Szop. – A poza tym, co to za zabawa, jak wy będziecie biegać po lesie, a ja będę pilnować obozu!

– Hej! Czemu się denerwujesz? – próbowała powstrzymać wybuch Szopa druhá Marysia.

– Jak mam się nie denerwować?! Dostyc tego! Ciągłe mną się pomiata! Nikt mnie nie szanuje! Idźcie sobie! Mam was w nosie! – I pobiegł w krzaki.

Wszyscy spojrzeli po sobie ze zdziwieniem.

– Yyy, sorry, dziewczyny – szepnął Gienek. – On już od wczoraj był jakiś nieswoj. Porozmawiam z nim. – Gienek wstał i poszedł tropem przyjaciela.

Zastał Szopa Pracza siedzącego nad strumykiem.

– Jak się masz? – zapytał Gienek.

– Jak cymbał – jęknął Fryderyk. – Jak mogłem tak na nie nakrzyczeć... No, ale czemu druhá dała mi takie głupie zadanie?

– Bo każdy jest za coś odpowiedzialny i ktoś musi pilnować obozu.

A ten twój wybuch to zwyczajnie nieuzasadniony gniew, jeden z siedmiu grzechów głównych. Najpierw pozwalamy sobie na narzekanie i bycie niezadowolonymi z tego, że coś jest nie tak. Potem zaczynamy innym zarzucać złe intencje, a na końcu wybuchamy gniewem. Dzieje się tak, gdy nie potrafimy przyjąć, że czasami idzie coś nie po naszej myśli, a inni nie zawsze są tacy, jakimi chcielibyśmy, żeby byli.

– I pewnie Pan Jezus coś o tym mówi w Ewangelii?

– Trochę mówi. Na przykład o tym, żeby nie osądzać innych i nie gniewać się nawet na tych, którzy robią coś złe. Bo Pan Bóg zsyła deszcz na dobrych i na złych. A przecież druhá Kasia nic złego nie zrobiła.

– No to chyba muszę ją przeprosić?

– Nie chyba, tylko na pewno. I nie tylko ją, ale całą drużynę. One naprawdę zmartwiły się twoim zachowaniem.

– Ale już się nie martwimy – rozległ się okrzyk i z krzaków wyskoczyły wszystkie harcerki.

– Nie przejmuj się, Freddy – powiedziała drużynowa. – Każdy czasem się denerwuje. Ważne, żeby nie gniewać się długo i pogodzić się, zanim zajdzie słońce. A żebyś nie mówił, że jesteś głodny, to mamy dla ciebie twoją ulubioną czekoladę nadziewaną!

I wszyscy wybuchnęli śmiechem.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

PIESZA PIELGRZYMKA WROCLAWSKA

Jasny cel, Jasna Góra!

3-10 SIERPNIĄ 2024



Partnerzy



Organizatorzy

